Nr 174 Kraków, Piątek dnia 31 Lipca 1896. Ro IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . . zlr.	1·35	Za lipiec . . zlr.	1·70
Do końca kwartału . . . . . . „	2·70	Do końca kwartału . . . . . . „	3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Brak zgody przy ugodzie.

Audjencja, jaką we środę miał u cesarza w Ischl prezydent ministrów, hr. Kazimierz Badeni, odnosiła się najniezawodniej do sprawy ugody pomiędzy obiema połowami naszej monarchji. Sprawa ta plącze się, niestety, coraz bardziej i przedstawia coraz mniej widoków pomyślnego załatwienia. Autentycznych informacyj o chwilowym stanie rzeczy mieć naturalnie niepodobna, ponieważ rokowania okryte są najgłębszą tajemnicą; pogłoski wszakże oraz niektóre zewnętrzne objawy usposobienia panującego w decydujących kołach Austrji i Węgier pozwalają wyprowadzać wnioski jak najsmutniejsze. Świeża polemika pomiędzy urzędowemi organami cyslitawskiego i translitawskiego rządu, *Fremdenblattem* a *Pester Lloydem*, świadczy o trudnej do zapełnienia przepaści pomiędzy zapatrywaniami jednej i drugiej strony; widzą ją wszyscy nawet przez zasłonę zręcznych politycznych frazesów.

Jest wogóle rzeczą wątpliwą, czy przyszło dotychczas do jakiegokolwiek porozumienia w kwestjach spornych pomiędzy ministrami. Gdyby nawet tak było, daleko stąd jeszcze do przeprowadzenia ugody, z którą wiąże się tysiące politycznych kwestyj, uprzedzeń, ambicyj i planów. Według prawdziwych tymczasem pogłosek i informacyj ministrom udało się tylko załatwić te sprawy, które stoją w związku z odnowieniem traktatu celnego i handlowego i to ku niezadowoleniu stron obu; najważniejszą ze wszystkich austro-węgierskich kwestyj natomiast, kwestją kwoty nie zajmowali się nawet wcale ministrowie, ponieważ formalnie należy ona do zakresu kompetencyi deputacyj regnikolarnych. Nie ma jednak nikogo, ktoby nie pojął, że oba ministerstwa mogły zawrzeć swoją ugodę tylko pod tym warunkiem i w tem przypuszczeniu, że nastąpi porozumienie w sprawie kwotowej. Hr. Badeni zaś — jak donosi jeden z dobrze poinformowanych korespondentów — nie pozostawił baronowi Banffyemu najmniejszej wątpliwości co do tego, iż podstawą uregulowania sprawy musi być podwyższenie węgierskiego udziału w wspólnych wydatkach państwa.

Baron Banffy nawet zgodził się podobno na minimalne podwyższenie kwoty węgierskiej, pragnąc wobec cesarza ze swojej strony okazać przynajmniej ślad dobrej woli. Mógł to uczynić tem łatwiej, bo wiedział, że rodacy jego zrozumieją należycie jego ukryte myśli i za jego własną pomocą udaremnią taką ugodę w drodze parlamentarnej; miał przytem br. Banffy własną pieczeń do upieczenia. Byłoby mu bardzo nieprzyjemnie, gdyby ugoda stała się powodem jego upadku, a tak byłoby niezawodnie, gdyby ze swojej strony okazywał brak pojednawczości. Zasłonięcie się oporem przedstawicieli ludności daje bar. Banffyemu możność bezzwłocznego rozwiązania Sejmu i kierowania przyszłemi wyborami, a zatem wszechwładnego zapanowania nad całą polityczną sytuacyą w Węgrzech. Dlatego to baron Banffy przemawia bardzo gorliwie nawet za bezzwłocznem przystąpieniem do rozwiązania zarówno Sejmu budapeszteńskiego jak i wiedeńskiej Rady państwa i do wystąpienia z projektami ugodowemi przed nowemi parlamentami. Cesarz i rząd austrjacki sprzeciwiają się tej myśli stanowczo, nie chcąc ugody czynić hasłem walki wyborczej i wprowadzać w ten sposób system szwajcarskiego „referendum ludu“ do austrjackiej i węgierskiej konstytucji; hr. Badeni mniema, że zarówno moralne jak i polityczne względy przemawiają przeciwko rozpisywaniu tego rodzaju plebiscytu.

Jak się tymczasem powiedziało powyżej w plebiscycie takim bar. Banffy widzi dla egzystencji swojego gabinetu dużo korzyści. Przedewszystkiem ma nadzieję, że przy tej sposobności udałoby mu się zgnieść klikę Tissów w łonie węgierskiej partji liberalnej. Klika ta od dłuższego czasu rzuca kamienie na drogę, po której przechodzi baron Banffy, który zanim się dostał do steru, uchodził za kreaturę Tissów. Obecnie pokazało się, że baron Banffy zbyt jest niezależny; stąd gniewy i zamiar użycia sprawy ugody w celu obalenia Banffyego. Tak więc tą nieszczęsną sprawą ugody posługują się egoistyczni Węgrowie do załatwiania prywatnych między sobą rachunków i działają w ten sposób na widoczną szkodę całości państwa. Ostatecznie prawie nie ma co i wątpić, że baron Banffy postawi na swojem i że ugoda w tym roku nie przyjdzie do skutku. W rezultacie to może lepiej; nie traćmy nadziei, że przyszły austrjacki parlament okaże więcej siły i godności, otrząsając z siebie energicznie dyktaturę węgierską.

Czy jednak wypowiedzenie traktatu celno-handlowego i zaprowadzenie prowizorjum nie będzie pierwszym krokiem do całkowitego rozluźnienia węzłów łączących nas z koroną św. Szczepana? Przejście do ścislejszego zespolenia do Unji personalnej przyniosłoby nam ogromnie dużo moralnych i materjalnych korzyści; politycznie wszakże byłoby błędem bardzo poważnym, bo osłabiałoby siłę i znaczenie monarchji na zewnątrz. W każdym razie odpowiedzialność ponosić będzie tylko polityka węgierska, oburzająca zawsze do żywego każde ludzkie, chrześcijańskie i patrjotyczne uczucie.

Kreta.

IX.

Wojna ludowa w górach.

W wigilję Zielonych Świątek, przywieziono do Kanei znaczną liczbę zabitych i rannych Turków. Skutkiem tego w dzielnicy arabskiej, powstało straszne wzburzenie. Do tego przyłączyły się jeszcze wieści rozsiewane przez chroniących się Turków do Kanei, o pożarach wiosek mahometańskich i o krucieństwach, dokonywanych przez Chrześcijan. Rzeczywiście nędza wśród ludności tureckiej zaczęła się ogromnie szerzyć, a ta połączona z odwieczną nienawiścią do wyznawców krzyża, mogła wywołać wybuch, którego skutków, nikt nie był w stanie przewidzieć, zwłaszcza że nadchodziło święto Bejramu, podczas którego umysły Turków są zawsze podniecone. Gubernator widząc groźny stan umysłów, przedsięwziął środki zaradcze. Przybywającym Turkom zabronił wstępu do miasta, a Chrześcijanom polecił szczelnie zamykać drzwi i okna od swoich mieszkań i nie wychodzić za bramy miasta. W pierwszy dzień Zielonych Świątek, kawas konsulatu rosyjskiego, zaczął prowokować Turków na ulicy. Gdy chciał wyjść za miasto, oficer dowodzący strażą nie pozwolił mu. Przyszło do kłótni i kawas wyciągnąwszy rewolwer strzelił do oficera dwa razy, raniąc go ciężko w czoło. Powstał tumult. Chrześcijanie chwycili za broń i rozpoczęły się utarczki z Mahometami. W mieście, gubernator prędko przywrócił porządek i padło ofiarą tylko 20-tu ludzi. W okolicy, przyszło to z większą trudnością i tam zginęło 90 osób, po większej części samych Chrześcijan. Grecy zabarykadowali się w domach i ztamtąd strzelali do przechodzących patroli, co jeszcze zwiększyło wściekłość Turków.

Gdy się pojawiły w dniu 26 maja pancerniki wielkich mocarstw, w Kanei panował już względny porządek.

Ostatnie rozruchy spowodowały odwołanie Turhana baszy. Na jego miejsce przybył Abdulah basza wraz z 2000 żołnierzy. Z Saloniki i Damaszku, przybyły również świeże wojska. Powołano także klasę redyfów i ci musieli iść, pozostawiając swoje rodziny w największej biedzie. Rozjątrzenie obydwóch partyj przeszło już wszelkie granice. Chrześcijanie i Mahometanie mordowali się wzajemnie i nie przebaczano nawet starcom, kobietom i dzieciom. Ciągła walka toczyła się w górach i zwykle Grecy odnosili zwycięztwa.

Prasa ateńska zaczęła krzyczeć w niebogłosy, że Turcy chcą zrobić z Krety drugą Armenję i wytępić całą ludność. Gazety w Konstantynopolu codziennie donosiły o okrucieństwach popełnianych przez Greków. Nie można wierzyć nikomu, ale to faktem, że Chrześcijanie odpłacają się Turkom tą samą monetą. Fanatyzm religijny odgrywa tu główną rolę i czas już wielki, aby mocarstwa europejskie raz położyły tamę tym rzeziom, przypominającym pochody Batego i Dżengishana. Niedołężność rządów tureckich i chciwość urzędników, wywołały zaburzenia. Chrześcijanie chwycili za broń w ostateczności i wielcy tego świata powinni zająć się losem tej wyspy niefortunnej. Porta pod naciskiem ambasadorów europejskich, musi przystać na podyktowane warunki i jeżeli tylko mocarstwa będą zgodnie postępowały, to może i zakwitnie na Krecie pokój tak upragniony.

Z WARSZAWY.

Interesujący list z Warszawy ogłasza *Kurjer Pozn.*: „Warszawa — pisze korespondent — biorąc na ogół, nie zbyt chętnie zajmuje się kwestjami politycznemi. Tłómaczy się to głównie panującym systemem rządowym, nie dopuszczającym żadnego udziału społeczeństwa w sprawach nawet najbliżej go obchodzących, po części jednak także właściwym mieszkańcom Syreniego grodu wstrętem do wszelkiego rodzaju poważniejszych zagadnień. Co prawda i wstręt ten wyhodowany został sztucznie przez system rządowy. Obecnie jednak sprawa pierwszorzędnej wagi interesuje w wysokim stopniu tutejszą opinję publiczną, naturalnie o ile w naszych stosunkach o opinji takiej może być mowa. Idzie mianowicie o zadekretowanie świeżo ukazem carskim zniesienia specjalnego warszawskiego okręgu żandarmskiego i poddanie żandarmów pod zarząd jenerał-gubernatora. Dotychczas naczelnik okręgu żandarmskiego znosił się we wszelkich ważniejszych sprawach z pominięciem jenerał-gubernatora bezpośrednio ze swym przełożonym, ministrem spraw wewnętrznych w Peterburgu; obecnie pośrednia posada naczelnika żandarmów zostaje zniesiona, a zarząd nad żandarmami obejmuje jenerał-gubernator.

W teorji zmianę tę powitaćby należało z uznaniem; przyczynia się ona bowiem do pewnego uproszczenia tak skomplikowanej administracji naszego kraju. Niestety, jednak i w tym wypadku praktyka nie idzie ręka w rękę z teorją. Żandarmi tropili wprawdzie nielitościwie wszelkie knowania polityczne, a często nawet i najniewinniejsze i najbardziej uprawnione aspiracje narodowe, i nie przebierali w środkach w tej swojej szpiegowskiej działalności; z drugiej jednak strony stanowili oni pewien rodzaj bóstwa opiekuńczego dla naszego społeczeństwa przynajmniej przeciwko najjaskrawszym wybrykom czynowników rosyjskich.

Zważyć wypada, że większość mniej lub więcej wysokich dygnitarzy, napływających z głębi Rosji do Królestwa Polskiego, uważać zwykła tak zw. przywiślańskie gubernje za kraj nieprzyjacielski i zdobyty, w którym wolno im gospodarować podług upodobania. Ponieważ zaś czynownictwo to stanowi jeden solidarnie związany łańcuch, rządzący się zasadą, że „ręka rękę myje“, a „kruk krukowi oka nie wykole“, przeto jedynym hamulcem dygnitarskiej samowoli była wisząca bezustannie nad głowami czynowników, nie przechodząca przez rozmaite instancje, lecz skierowana wprost do Petersburga denuncjacja żandarmska. Nie brak zresztą wypadku, że i na miejscu naczelnik żandarmów oparł się wykonywaniu wyroków administracyjnych, wydanych przez tutejsze władze. Wyroki te, a mianowicie administracyjne wysłanie politycznie podejrzanych osób na Sybir, wykonywane bywają dopiero po porozumieniu się naczelnika kraju z naczelnikiem żandarmów.

Dziwić się wobec tego nie można, że najnowsze rozporządzenie cesarskie, znoszące warszawski okręg żandarmski, nie wywołało w naszem społeczeń...

zbyt wielkiego zachwytu. Zachwyt tem jest mniejszy, że hr. Szuwałow ani w części nie spełnił nadziei, pokładanych w nim w chwili, gdy opuszczał stanowisko ambasadora rosyjskiego przy dworze berlińskim i obejmował urząd jenerał-gubernatora warszawskiego. Spodziewano się po dygnitarzu, który większą część swego urzędowania spędził w blizkiej styczności z cywilizacją zachodu, znacznego złagodzenia w barbarzyńskiem wykonywaniu stosowanego wobec nas za poprzednich rządów systemu, zaprowadzenia europejskich zwyczajów do administracji kraju. Zapewne, że hr. Szuwałow różni się pod wielu względami na korzyść od swege poprzednika Hurki. W osobistych mianowicie stosunkach gładki i uprzejmy dyplomata odbija korzystnie od poprzedniego wielkorządcy, rażącego o sto kroków koszarowemi zwyczajami.

Z objęciem też władzy nowego jenerał-gubernatora zniknęła kamaryla, panosząca się dawniej na zamku. Ale są to ostatnie jedyne i przyznać trzeba, wcale nieimponujące korzyści, jakie nam przyniosła zmiana rządów. Po za tem, nie mówiąc już o samym systemie, nawet w jego wykonywaniu nie nastąpiły najmniejsze ulgi. Panuje ta sama nieledwie co dawniej samowola urzędników, ujawniająca się przedewszystkiem w niekrępowanej w dalszym ciągu niczem rusyfikacyjnej działalności kuratora warszawskiego okręgu naukowego, osławionego Apuchtina.

Przeciwnie nawet polityka bezwzględnej narodowej i wyznaniowej rusyfikacji Królestwa Polskiego występuje obecnie jaskrawiej na jaw niż kiedykolwiek przedtem. I między innemi rząd dąży wszelkiemi siłami ku temu, aby Warszawie już na zewnątrz nadać cechy rosyjskiego miasta. Jak grzyby po deszczu powstają na najpiękniejszych placach i ulicach miasta cerkwie prawosławne. Zaledwie ukończono cerkiew w alejach Ujazdowskich, aliści zaczęto już budowę wspaniałej świątyni prawosławnej na placu Saskim obok hotelu Europejskiego, nawiasem mówiąc, zagrożonego w swym bycie ekonomicznym tem kompromitującem sąsiedztwem. Niezależnie od tego kończy się obecnie budowa wielkiej kaplicy prawosławnej w b. gmachu Staszyca przy Krakowskiem Przedmieściu wprost pomnika Kopernika.

Rozumie się samo przez się, że wszelkie te zamiary, skierowane ku zrusyfikowaniu kraju, w którym Rosjanie stanowią tak znikająco nieznaczny procent zaludnienia, chybiają celu. Wyłącznie rosyjskie napisy na dworcach i kolejach i wogóle na wszystkich instytucjach publicznych i prywatnych, liczne cerkwie wreszcie po wszystkich większych miastach, wywołać wprawdzie mogące codziennie u nieobeznanego z tutejszemi stosunkami złudzenie, że znajduje się w państwie rdzennie rosyjskiem, nie potrafią jednak wpłynąć na zmianę właściwego charakteru kraju, który wbrew wszelkim usiłowaniom rosyjskiego rządu jest obecnie i podług wszelkiego prawdopodobieństwa długu jeszcze pozostanie czysto polskim.

Z KRAJU.

Stanisławów dnia 28 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Żydoszczenie miasta dochodzi u nas do zenitu. Na każdym kroku chrześcijańskie społeczeństwo krępowane wśród szpon żydowskich żyć, ani oddychać nie może. Kronika nasza dorzuca fakt po fakcie do tego smutnego zbiornika ucisku tubylców przez żydów. Oto świeży fakt do zanotowania. W roku 1873 powstała w naszym grodzie cukiernia, spoczywająca w ręku firmy chrześcijańskiej dobrze renomowanej, a która na podstawie koncesji była uprawnioną do sprzedaży gorących i zimnych napojów. I przez lat szesnaście nie stawiano jej najmniejszych przeszkód. Gdy jednak propinację miejską wydzierżawił żyd Rauch, począł czynić firmie najrozmaitsze przeszkody w wykonywaniu jej praw, a nurtując pod nią wpłynął na starostwo, iż to odebrało firmie koncesję nie uzasadniając powodu. Wówczas wpadł ów rozzuchwalony propinator z krzykiem do cukierni a bezczeszcząc firmę z żydowską butą, nakazał wysokie opłaty za wyszynk napojów, grożąc, iż od jego łaski zależy pozwolić im sprzedawać napoje, gdyż firma obecnie może być tylko jego szynkarzem. Sprawa tak wlokła się przez lat trzy, a żyd wyzyskiwał w nieludzki sposób firmę. Sprawa ta oparła się aż o ministerstwo sprawiedliwości, ktore rozpatrzywszy ją, przywróciło prawa firmie, uznając odebranie firmie koncesji za bezpodstawne i nakazując oddanie jej napowrót. Rzecz charakterystyczna, iż polecenie to zalegało przez półtora roku w starostwie.

Rozwścieczony żyd propinator takim obrotem sprawy począł przed starostwem fałszywe skargi składać na firmę Władysława i Ludwiki Czerwińskich, rzekomo jakoby ta firma nie opłacała podatku krajowego i t. d. Oskarżenia te wskutek przeprowadzonego śledztwa okazały się bezpodstawne. Wówczas p. Rauch, żyd, propinator, który, jak powiada „utrzymuje miasto“, nie posiadając się z wściekłości, że jemu, takiemu „wielmożnemu panu“ śmie się coś opierać, począł na cukiernię nasyłać pachołków, którzy, wpadając z krzykiem i butą żydowską do cukierni z drabinami, plądrując po lokalu i składach, wietrząc i węsząc wszędzie wyzywającem postępowaniem zmuszali publiczność do odejścia i opuszczania częstokroć rozpoczętych śniadań. Postępowanie takie miało na celu zdyskredytowanie cukierni i zrujnowanie. Mimo interwencji kilkakrotnej gości i skarg do starostwa, napady te nie ustają, a do zenitu posunęła się bezczelność owego „szmajgełesa“ ubiegłej niedzieli. Kiedy po nabożeństwie w cukierni zebrała się licznie publiczność wpadają owi pachołkowie wraz z żydami i policją do cukierni, plądrując po wszystkich półkach. Gdy zwrócono im uwagę, by nie zakłócali dnia świątecznego, żydzi wykrzykiwali: „Co nas wasze święta obchodzą, my tylko swoje znamy!“ I to wszystko dzieje się w chrześcijańskiem państwie pod opieką magistratu! Lecz prawda, że ów żyd cieszy się względami żydowskiej Rady a starostwo nie może się zdobyć na krok stanowczy. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż tej niedzieli pięć razy napadał na cukiernię, chcąc wyprowadzić z równowagi gospodarza i że nawet wojskowość się oburzyła, proponując udanie się telegraficznie do ministerstwa.

Zeno.

Sługi żydowskie.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo:

Zgadzając się zupełnie z zasadą, wytkniętą w szanownem piśmie, a dotyczącą stanowiska, jakie społeczeństwo całe zająć powinno wobec żydów wśród nas osiadłych, pojmując dokładnie program, powiedziałbym praktycznego antysemityzmu, streszczającego się w krótkich słowach ś. p. Kalinki „wstrzemięźliwość od żydów“, pragnąłbym poruszyć kwestję, według mnie bardzo ważną, t. j. kwestję sług chrześcijańskich, oddających swą pracę i swoją w następstwie moralność i religję w ofierze żydom.

Nie wyjątkowo, ale codziennie, bez przesady to piszę, wstrząsa mną zgroza na widok tylu rąk katolickich, zaprzedanych w dobrowolną niewolę żydowską. Widzę często w niedzielę, jak furman katolik wiezie towar żydowski z kolei do miasta, widzę jak parobek katolik w niedzielę nosi wodę dla żyda i wstydem płonę wtedy i pytam: gdzie moralność i religja ludu naszego? Widzę dalej w każdy piękny dzień wiosenny czy letni, jak roje „naszych najserdeczniejszych“ obsiadają ławki na plantach i w ogrodach, a obok jednej mamy czterech do sześciu żydziaków, a przy nich niańka katoliczka i mamka katoliczka. A proszę przypatrzeć się, z jaką miłością ta niańka chodzi koło dzieci żydowskich, a mamka tuli i pieści swego wychowanka — żydziaka!

I cofam się myślą w domy katolickie i pytam czy nasz parobek u katolika w niedzielę pójdzie po wodę, czy po południu w święto furman pojechałby na kolej, czy niańka i mamka nie wyrywa się bez pytania nawet w niedzielę po południu z domu i nie zostawia pani samej? Tak jest! u katolika sługa chce być równouprawnioną i ma pretensje: słuszne religijne i wygórowane światowe; u żyda sługa dobrowolnie schodzi do roli ślepego narzędzia, do roli gorszej, niż starożytny niewolnik, bo podlejszej o tyle, że dobrowolnej. I zadaję sobie pytanie: dokąd dojdziemy, jeżeli w tej licznej rzeszy obsługującej żydów, gorszących się sposobem ich życia, a dopomagających nawet do uświetnienia szabasów, kuczek i t. d. nie wzbudzimy poczucia ohydy ich czynów, nie wrócimy ich na łono Kościoła i moralności?

Twierdzę, że sługa u żyda, katolikiem być *de facto* nie może, jest nim chyba z nazwy — której dla takiej jednostki szkoda. Cóż to za katolik, który w domu żyda do modlitwy klęknąć nie śmie, w sobotę z żydami odprawia szabas, a w niedzielę, gdy w kościele suma lub nieszpory, żydom nosi wodę, lub dzieci żydowskie uczy śpiewać „majufes“?? Obok kwestji, iż u nas w Galicji tysiące sług katolickich z nazwy, oderwanych żyje od naszych kościołów i moralności — jest kwestja druga. Oto sługa, raz zakosztowawszy życia żydowskiego, ich nieładu i brudu, tak do tego przywyka, że do katolickiego domu do służby nie pójdzie, albo gdy pójdzie, to dwóch albo trzech dni nie wytrzyma. Przestąpiwszy próg żydowskiego domu raz tylko, staje się prawdziwym wyrzutkiem społeczeństwa, do którego sama nawrócić się siły nie ma. Żydzi zaś z początku schlebiają i wyczerpują wszystkie siły fizyczne, a moralne pierwiastki niemoralnością zatruwają. Gdy zaś duchowy upadek spełniony, a sił fizycznych brak, wtedy nie mając już ze sługi pożytku, bez miłosierdzia wyrzucają na bruk, na śmiecie. I na śmieciu kończy ten katolik, który całe życie służył żydom. Najsmutniejszą stroną tego ponurego obrazu, to kwestja „mamek żydowskich“. Żydzi lubią, a nawet zdaje się, mają nakazane mieć dużo dzieci, ale wychowują te dzieci kosztem trudu i mozołu katolickiego. W Galicji rozrasta się lud Izraela, jak piasek w morzu, ale od pierwszego dnia swego życia, tuczy się krwią chrześcijanską i z niej czerpie siły. Dziwimy się skąd rasa tak nikła w sobie, tak skarłowaciała fizycznie i tak nędznie się odżywiająca, rośnie liczbowo i zamiast ginąć, powoli potężnieje. Rośnie liczbowo, bo żydówka myśli o narodzeniu dziecka, nie o jego odchowaniu; rasa nie marnieje, bo najzdrowsza krew naszych dziewcząt uwiedzionych, karmi ją i na całe życie zdrowie zaszczepia.

Karmimy sami wrogów i nieprzyjaciół naszych i brakuje ludzi, którzyby społeczeństwa uwagę na to zwrócili, pouczali i wołali, że to niegodnie, bezwstydnie, bez uszanowania godności własnej.

Nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego wypadki opisane, to nie wyjątek, ale reguła? Bo regułą w Galicji jest, że każdy żyd wysługuje się w najcięższych robotach katolikiem, a każda żydówka, czy bankierowa w atłasach, czy handełeska w dziurawych sukniach — mamką.

Odpowiedź łatwa. Lud nasz ma dziwną słabość do żydów i ulega im instynktownie. Sługa u żyda poniewierana na każdym kroku, znosi to cierpliwie, bo w domu znosił jej ojciec grubiaństwa od żydów, a matka jej także żydom w karczmie wodę nosiła. Więc całkiem naturalnie, że i ona u żyda siedzi w służbie latami, podczas gdy w katolickiej służbie, wiecznie jest niezadowoloną i z siebie i z służbodawcy. Żyd umie wyzyskać każdą sytuację. Pobiera sługa u sąsiada katolika 4 złr. miesięcznie, żyd da 4 złr. 50 ct., a sługa o więcej nie pyta, nie rozważa, że u katolika, miała i mieszkanie czyste i wikt zdrowy i obchodzenie się inne; jej imponuje dodatek 50 ct. i przechodzi do żyda na brud, wikt i rytuał żydowski. A już chyba nikomu nie jest tak dobrze, jak mamce żydowskiej. Bo żyd i dobrze płaci i „gębę“ do żydówki mieć można, a cały dzień siedzi się z żydziakiem na plantach w towarzystwie nie zawsze przystojnem. Żydowscy państwo są na to zupełnie obojętni, niech sługa — mamka robi co chce, byle żydziak był pyzaty i dużo używał świeżego powietrza. Mamka za pieniądze niech dostarcza dobrego mleka, i niech żydziak łyka świeże powietrze, bo za to gmina na plantach, nie pobiera pieniędzy. Dodajmy do tego zamiłowanie w brudzie u żydów z jednej strony, a lenistwo sług naszych z drugiej strony. Naturalnie, że lepiej służyć u żydów, bo tam raz na rok myją się podłogi i okna, a kurz ociera się dwa razy do roku, aniżeli u pani katolickiej, u której codziennie ścieraj kurz, a podłogi woskuj i na szczotkach biegaj.

Nie wdaję się w podanie środków ratunku — na razie dosyć, gdy społeczeństwo inteligentne, odczuje to straszne zło i może słowem, radą i namową, uratuje choć jednostek kilka od upadku prawdziwego.

X.

Kartki z podróży.

I.

Droga do Pekinu.

(Ciąg dalszy).

Pomimo to Chińczycy mają do pewnego stopnia słuszność, twierdząc, że ich kuchnia jest najlepszą na świecie. To uznanie należy się jej chociażby z tego powodu, że odznacza się czystością, jakiejby Chinom pozazdrościć mogły pierwszorzędne jadłodajnie francuskie lub angielskie, nie mówiąc już o naszych, którym pod tym względem możnaby i to i owo zarzucić.

Każdy dobry służący, lub jak go tu nazywają „boy“ (z angielskiego: „chłopiec“), obznajmiony jest z kuchnią europejską. Doprawdy, podziwiać można ich zręczność, jak w jednym jedynym garnuszku potrafią z prawdziwie szaloną szybkością przyrządzić objad o kilku daniach. A wszystko zwinnie i czysto!

Niejedna z naszych gospoś ujrzawszy takiego kucharza, chętnie wyrzekłaby się kucharki, musiałaby bowiem dojść do przekonania, że taki „boj“ jest skarbem w kuchni. Zwłaszcza zaś w czasie podróży jest to istota nieoceniona, już nawet nietylko ze względów kucharskich. Dlaczego?... zaraz to wytłómaczymy.

Europejczyk nie może w żaden sposób traktować wprost z Chińczykiem w żadnym, choćby najpowszedniejszym interesie, i bez względu na to, czy się zna język miejscowy, czy też nie zna go się zupełnie. Chińczyk od Europejczyka za każdą rzecz żąda dwa razy więcej, aniżeli od swego rodaka.

„Boj“ zatem jest nietylko doskonałym kucharzem, ale i wybornym pośrednikiem, za co naturalnie pobiera skromną prowizję, znośniejszą jednak w każdym razie, aniżeli owa podwyżka ceny, pobierana od europejczyków w jakiemś dziwnem poczuciu patrjotyzmu.

Pośrednik jest w Chinach niezbędnym nietylko dla przeciętnego podróżnika, ale nawet dla kupca lub przemysłowca Europejskiego, stale tu osiadłego. Ci ostatni posługują się komisjonerami, zwanymi tu „compradore“.

Ludzie pracujący w tym zawodzie (naturalnie

muszą to być Chińczycy rodowici, obeznani z handlem europejskim), są bardzo poszukiwani.

Od dobrego „compradore“ zależy nieraz rozwój całego interesu. Komisjonierzy owi odznaczają się zazwyczaj bystrością umysłu, łatwością rozmowy i przebiegłością, z którą nie mógłby pójść w zawody handlarz europejski choćby nawet izraelskiego lub greckiego pochodzenia.

Cenieni i przepłacani, nie wiele robią a zarabiają świetnie i żyją prawdziwie po magnacku. „Compradore“ chiński przypomina europejskiego ajenta firmy pierwszorzędnej i rozpowszechnionej. Nawet działalnością w głównych zarysach ludzie ci są do siebie podobni, jeden i drugi bowiem pośredniczą głównie między wytwórcą a spożywcą.

Praca wogóle jest tu o wiele mniejszą, niż w Europie, wynagrodzenie stosunkowo wysokie, utrzymanie zaś bardzo tanie. Rozrywki wszelkiego rodzaju uważane są przez Chińczyków na równi z innemi zajęciami życia powszedniego. Z tego też powodu najrozmaitsze sporty dochodzą tu do wysokiego stopnia rozwoju. W rozrywkach widocznym jest wpływ Anglji, oprócz bowiem jazdy konnej, wioślarstwa i t. p., łatwo spotkać się można z grami takiemi, jak cricket, tennis i inne.

Na dowód, że utrzymanie jest w Chinach niekosztowne, służyć może fakt, iż w okolicach Tientsinu rodzina zarabiająca miesięcznie cztery dolary (około 10 reńskich), pędzi żywot wcale dostatni, a nawet za dwa dolary miesięcznie utrzymać się może.

Chińczyk jada mało mięsa, chociaż zresztą towar ten jest niedrogi. Cena np. kurczęcia wynosi około 10 do 15 tu centów, funt baraniny 6 do 8 ct. Rzecz to naturalna, że w tych warunkach siła robocza jest również nie drogą. To też w każdym domu uwija się mnóstwo służby, która robi bardzo mało, a w dodatku na to co robi, zużywa mnóstwo czasu. Już to Chińczykowi zupełnie obcem jest zdanie: „Czas to pieniądz“.

Azjaci wogóle, a Chińczycy w szczególności wszelkie zajęcia wykonywują powoli, z największym spokojem. Gorączkowa działalność charakteryzująca tegoczesny żywot każdego przeciętnego Europejczyka, w Chinach jest zupełnie nieznaną.

Owa właśnie mała wartość czasu w połączeniu z taniością utrzymania i wielkiem ograniczeniem żądań i potrzeb, objaśnia nam bajecznie niskie ceny niektórych wytworów sztuki lub przemysłu, kosztujących nieraz całe miesiące a nawet całe lata pracy.

Wyobraźmy sobie zwykłą kulę z kości słoniowej, ręcznie rzeźbioną z największą dokładnością i smakiem artystycznym. Ręce Europejczyka albo nie byłyby wstanie wykonać czegoś podobnego, albo też nałożyłyby niezwykle wysoką cenę za produkt, który kosztował dwa lata pracy. Tymczasem kulę taką nawet w europejskich składach „chińszczyzny“ dostać można za 20 do 80 zł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (112)

(Ciąg dalszy).

Christoval, Imaculata i Marcin musieli po kolei trzymać ręce biednego chłopaka. Wszyscy byli znużeni, wszyscy oprócz Monte-Leona, na którego zmęczenie nie działało.

— Idź, połóż się! — rzekł do księżnej po północy — spocznij trochę, odzyskaj siły, ażebyś mogła zastąpić mnie rano. Choroba, zdaje się, długą będzie; ojciec, który z pewnością nikogo słuchać nie zechce, upadnie pod ciężarem znużenia i zmartwienia, my zatem musimy oszczędzać siły o tyle, abyśmy mogli zmieniać się przy chorym.

— Zrobię, co chcesz odrzekła Imaculata.

— Otóż na początek, idź, odpocznij. W tej chwili ja sam wystarczę, a rano, gdy będę musiał wyjść, będziesz już silniejszą.

Imaculata podała czoło Christovalowi i znikła w pokoju sąsiednim.

Nad ranem Maurycy zasnął, Marcin zaś wyczerpany zdrzemnął się w fotelu.

Christoval od dawna poszedł do siebie; Imaculata zastąpiła go przy chorym, gdy nareszcie Fontenay oczy otworzył.

Zobaczył, że Imaculata zmienia kompres na głowie Maurycego, poprawia mu poduszki, wlewa w usta napój przepisany, potem nachyla się i składa lekki macierzyński pocałunek na jego czole.

— Jaka ona dobra! — pomyślał Marcin.

Poruszył się; młoda kobieta obróciła się zaraz.

— Stan chorego nie pogorszył się, dzięki Bogu — rzekła — gorączkę ma jeszcze silną, lecz już się nie zrywa. Brat mój zaręczał, że spał nawet trochę w nocy. Pan położy się teraz tam, w pokoju obok, abyś był także silniejszym.

— O nie, pani! — odparł Fontenay — zaczekam na doktora. Nie mógłbym usnąć, nie usłyszawszy jego zdania.

Lafont przyszedł, uznał stan chorego za bardzo groźny, a stan ten tak się pogarszał przez ciąg dni czterech, że Maurycy walczył pomiędzy życiem i śmiercią; stracił nawet przytomność, nie wiedział gdzie jest, nie poznawał otaczających. Przez piątą noc doktór go nie odstępował; gorączka doszła takiego natężenia, że lada chwila mogła nastąpić katastrofa.

— Jeżeli przesilenie nie nastąpi przed drugą po północy — rzekł do księżny — biedny chłopiec dnia nie doczeka.

Imaculata zbladła jak ściana. Marcin, przed którym ukrywano niebezpieczeństwo, spostrzegł wzruszenie księżny i dorozumiał się jego powodu. Powstał, chwycił się oburącz za głowę i jęknął:

— Umrze!...

— Nie, nie — wybuchnęła księżna — w jego wieku nie umiera się tak łatwo...

— Jeżeli syn mój umrze, ja go nie przeżyję!... On jeden tylko został mi na świecie!...

— Nie bądź pan niewdzięcznym i niesprawiedliwym... Czy nie widzisz, jak cię tu kochają?...

Piękne oczy Imaculaty jaśniały tak czystym blaskiem, wyraz ich był tak słodki, że Lafont wstrząsnął się do głębi, gdy Fontenay odpowiadał:

— Pani chce mnie pocieszyć temi dobremi słowy; lecz cóż ja znaczę dla was?... Co ważę w życiu istot tak wybranych, jak książę i pani?...

Spuściła jedwabne rzęsy i rzekła głosem, który poruszył złamane serce biednego Fontenaya.

— Christoval kocha pana, jak brata.

Fontenay, pod złośliwem spojrzeniem doktora, nie śmiał wymówić ani słowa, lecz czuł balsam, spływający na duszę zbolałą.

— Tak... tak... ona ma rację... Maurycy wyzdrowieje!...

Czy pod strażą takiego anioła-stróża może nie odzyskać zdrowia i szczęścia?...

Marcin podszedł do syna.

Gorączka jeszcze nie spadła zupełnie, ale biedny chłopiec o wiele był spokojniejszy, skórę miał chłodniejszą, z ust spieczonych nie padały więcej słowa bez związku. Czasami też szeptał:

— Nie płacz, tatku... Dom nasz nie będzie już pusty... Noretka go ożywi... I mama powróci także...

Brzmiało to jak śpiew powolny, w którym tylko imiona ukochanych można było zrozumieć.

Gdy trzecia wybiła, uspokoił się naraz; gorączka spadła i zasnął snem spokojnym, mocnym, nieprzerywanym.

Imaculata padła na kolana.

— Ocalony! — rzekł Lafont. — Nie grozi mu już zapalenie mózgu, odpowiadam za jego życie.

Fontenay o mało nie oszalał z radości. Miał ochotę uklęknąć obok księżnej, lecz nie śmiał. Jakim sposobem dowiedzie wdzięczności tej kobiecie?..

Pomimo polepszenia nie odstępowano jeszcze Maurycego. Monte-Leone spał w pałacu Miraflorès; czuwał bowiem przez cztery noce; inni nie mogli również oprzeć się znużeniu i sen niezadługo rozpostarł nad nimi skrzydła swoje.

Nawet Lafont, pomimo zdenerwowania i myśli, jakie go nurtowały, zrobił jak drudzy.

Dopiero o świcie, gdy dzień począł zaglądać po przez firanki koronkowe, lekki szmer go rozbudził. Otworzył oczy.

Monte-Leone stał przy łóżku i podawał lekarstwo Maurycemu, następnie zmienił mu lód na głowie, poprawił poduszki i nie odszedł, dopóki równy i spokojny oddech nie oznajmił, że chory zasnął na nowo. Wtedy zwrócił się do Fontenaya, który spał jeszcze i popatrzywszy nań wzrokiem tkliwym, szepnął:

— Bóg jest dobry! pozwolił nam uratować twego syna!...

I wolno na palcach do drzwi się skierował.

Lafont ścigał wzrokiem każde jego poruszenie. Christoval przechodził obok otomany, na której spała księżna, zachwycająco piękna, w pozie malowniczej, z włosami rozpuszczonemi, w białym jedwabnym szlafroczku, z pod którego rysowały się jej kształty posągowe.

Zaledwie spojrzał na nią, w każdym razie tylko, jak brat, pełen szacunku.

— Tak, tak! — mruknął Lafont, gdy drzwi zamykały się za Christovalem — to brat jej tylko, to żadnej wątpliwości nie ulega. Z drugiej strony wiadomości z Meksyku potwierdzają słowa bankiera Jerzego Claina... Christoval i Imaculata de Monte-Leone znani są tam, bo tam wzrośli... To wszystko fakt!... Lecz tutaj głowę tracę, doprawdy!... Dlaczego ten Monte-Leone taki jest wyniosły i zimny, dlaczego kocha tak tego Marcina Fontenay?... Dlaczego to nadzwyczajne przywiązanie do niego siostry i brata?...

Rozmyślał z przymkniętemi oczyma. Czyż miał do czynienia z silniejszymi od siebie?... Czy też miał wierzyć temu, co Imaculata mówiła, że zobaczywszy przypadkiem u Fontenaya fotografję, tak zachwyciła się szlachetnością i melancholją jej rysów, że zapragnęła ją mieć za model obrazu? Czyżby go zwiodła?... Jego, chytrego i doświadczonego go południowca?... Czyż to możebne?... Poruszenie Marcina Fontenay wyrwało Lafonta z rozmyślań.

Nieszczęśliwy ojciec stanął nad synem i patrzył na niego z trwogą nietajoną.

— Jaki blady! — rzekł do doktora. — Chyba mu gorzej... Wcale się nie rusza.

Lafont wzruszył ramionami.

— Przesilenie — odpowiedział. — Gorączka minęła, a bladość zastąpiła uderzenie gwałtowne krwi do mózgu. Nie można żądać lepszego obrotu.

Dotknął lekko twarzy i rąk chorego.

— Doskonale! — rzekł. — Zostań pan tu i zachowaj się spokojnie. Zaśnij, jeżeli możesz, bo syn pański nic teraz nie potrzebuje. Napiszę, jak postępować, bo powrócę dopiero około piątej.

Pomimo wszystkiego. co miał do zarzucenia dawnemu katowi Leona Berthier, Marcin nie mógł się powstrzymać, żeby mu ręki nie uścisnąć.

Lafont poszedł ku drzwiom, a zaś Marcin siadł w fotelu obok syna.

Imaculata spała ciągle za parawanem japońskim.

Gasnące światło lampy nocnej padało z po za kuli opalowej blado-różowe cienie na jej twarz matowo-białą o rysach wyrzeźbionych. Długie rzęsy rzucały cień na policzki, a białe wilgotne ząbki przezierały z za wpół przymkniętych ust purpurowych.

Lafont pochylił się nad nią, niezdolny panować nad sobą; Marcin nie mógł go widzieć z za parawanu — ale Imaculata naraz otworzyła oczy. Gdy ujrzała doktora pochylonego nad sobą, z twarzą wykrzywioną żądzą i namiętnością, nie zdziwiła się i nie obraziła wcale, przeciwnie, uśmiechnęła się nawet do niego. Tylko gdy chciał paść przed nią na kolana, powstała szybko i zapytała:

— Pan już odchodzi?... A jak tam nasz chory?.....

— Sądzę, że zwyciężyliśmy stanowczo, przynajmniej zapalenie mózgu niewątpliwie zażegnane — odpowiedział głosem, który zaledwie z gardła się dobywał.

— No — rzekła młoda kobieta — istotnie cudu pan dokazałeś, Maurycy będzie panu życie winien. A ojciec jego jak będzie panu wdzięcznym!

— Jego ojciec — odparł Lafont — książę de Monte Leone i świat cały nic a nic mnie nie obchodzą...

Imaculata zwróciła się do drzwi, nie chcąc, żeby Marcin usłyszał, co mówił Lafont, ani co ona mogła być zmuszona mu odpowiedzieć. Skoro weszli do pustego przedpokoju, Imaculata zamknęła drzwi za sobą starannie.

Lafont mówił dalej:

— Zdanie jednej tylko osoby mnie obchodzi, a to twoje, pani. Dla ciebie pielęgnowałem tego chłopca, dla ciebie wysiliłem całą wiedzę moję, dla ciebie nakoniec go ocaliłem!... Otóż jeśli z ust twoich padnie choć jedno słowo podziękowania, jeżeli będę mógł mieć nadzieję, że w sercu twojem rozbudzi się iskra uczucia, odpowiadająca mojemu, przysięgam, że będę zapłacony... po nad zasługi moje!...

Mówiąc to, był szczerym; straszna namiętność, krzesząca ogień w żyłach, a w mózgu szaleństwo, opanowała go całego.

Imaculata odpowiedziała minką, która każdemu innemu, a nie tak zakochanemu, dużoby dała do myślenia.

— Dziękuję, z całego serca dziękuję! Co zaś do uczucia, o jakie pan błagasz... to rzecz inna.. Kobiety mego kraju kochają w sposób wyjątkowy i gwałtowny... Nie odpowiadam panu jeszcze ani nie, ani tak. Przypomnij pan sobie rozmowę naszę przed kilku dniami. Oświadczyłam, że idąc drugi raz za mąż, nie chcę spaść niżej. Ten, którego wybiorę za towarzysza, musi być wyjątkowym, albo przez dobroć serca, albo przez poświęcenie, albo przez wyższą inteligencję... Stań się pan człowiekiem wyższym... Dowiedź tego powodzeniem twoich zamysłów i stanowiskiem, a zobaczymy!...

Upadł jej do nóg i ręce okrywał pocałunkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Towarzystwa „Lutnia“ rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Kompetenci mają się wykazać, że: 1) nie rozporządzają odpowiedniemi funduszami na naukę śpiewu, oraz 2) że uczyli się już śpiewać i osiągnęli w tym kierunku pewne rezultaty.

W sądzie powiatowym w Sokołowie opróżnioną została posada kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych w XI randze z płacą 600 zł., z dodatkiem aktywalnym 120 zł. rocznie i prawem postąpienia na wyższą płacę.

Podania do 29 sierpnia b. r. do Prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie.

KRONIKA.

Kraków 31 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Ignacego Lojoli, wyznawcy, jutro 1 sierpnia Piotra w okowach, męczennika, pojutrze Najświętszej Marji Panny Anielskiej.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu lipcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 11, zachód przypada o godzinie 7 minut 22, długość dnia godzin 15 minut 11.

Stan powietrza. Dnia 31-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 739,0, termometr 21°6, wilg. 80%, zachm. 0, wiatr zachodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pogrzeb ś. p. Józefa Rogosza odbędzie się dzisiaj o godzinie 5 po południu. Ponieważ zwłoki nie mogły być ustawione przez czas dłuższy w kościele Najśw. Marji Panny, w pierwotnym programie pogrzebu zaszła o tyle zmiana, że żałobny kondukt wyruszy z kościoła księży Pijarów wprost na cmentarz. Zwłoki prowadzić będzie rektor księży Pijarów, ks. Tadeusz Chromecki. Dziś rano przy zwłokach ś. p. Józefa Rogosza złożonych w krypcie Pijarskiego kościoła, odprawione będą Msze Święte.

W krypcie księży Pijarów przy zwłokach ś. p. Józefa Rogosza, odprawi dziś o godz. wpół do 9 rano, nabożeństwo żałobne, ks. prałat Jan Borsuk, greckokatolicki proboszcz krakowski. Podczas mszy św. śpiewać będzie chór ruski.

Z „Sokoła“. Druhowie w mundurach, którzyby chcieli wziąć udział w pogrzebie ś. p. Józefa Rogosza, raczą zebrać się dziś o godz. 4 po poł., w ujeżdżalni „Sokoła“. Czołem! *A. Świderski,* dyrektor.

Ofiara. Rodzina ś. p. p. hr. Emeryka Czapskiego, mianowicie wdowa hr. Elżbieta Czapska, oraz synowie Karol i Jerzy, złożyli na ręce jednego z przyjaciół rodziny kwotę 1466 złr., celem podziału takowej między tutejsze klasztory, oraz instytucje dobroczynne. Rozdział datków już został uskuteczniony.

Mianowania. Cesarz zamianował mającego tytuł i charakter szefa sekcyjnego radcę ministerjalnego *extra statum* Rudolfa bar. Lilienaua, generalnym inspektorem austrjackich koleij państwowych w IV klasie rangi, zaś mającego tytuł i charakter radcy dworu starszego inspektora przy generalnej inspekcji kolejowej Franciszka Heindla zastępcą generalnego inspektora w V klasie rangi urzędników państwowych. W dziale konceptowym ministerstwa kolei żelaznej mianowani zostali: Stanisław br. Przychadzki radcą budowniotwa w VII kl.; Bronisław Magierowski i Alojzy Buczek starszymi inżynierami w VIII klasie. W zakresie generalnej inspekcji koleij państwowych mianowani zostali inspektorami w VII klasie: Stanisław Rybicki, Stanisław Hoszowski i Jan Szczepaniak.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Leonarda Serafińskiego, adwokata i burmistrza w Bochni, na zastępcę prezesa Rady pow. w Bochni.

Grad. Dnia 23 b. m. przed południem, zniszczył grad w Sromowcach nad Dunajcem (pow. nowotarski), w przeciągu półgodziny wszystkie zasiewy i ziemiopłody. Szkoda wynosi około 20.000 złr. Najuboższa gmina w powiecie nowotarskim teraz zupełnie zniszczona.

Nowy kościół na kresach. W Kluwińcach, wsi należącej do parafji chorostkowskiej, gdzie zamieszkuje 800 dusz rz. kat. obrządku, starej, polskiej, ale zubożałej szlachty — wybudowano piękny, murowany, a blachą kryty kościół. To też dzień 14 b. m. pozostanie w wiecznej pamięci mieszkańców Kluwiniec, w tym bowiem dniu z upoważnienia ks. arcybiskupa, poświęcił ks. Kazimierz Godziemba Głowiński, rz. kat. pleban chorostkowski, powyższy kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny „wspomożenia wiernych“, przy współudziale księży obrządku unickiego ks. kan. Bazylego Bohonosa z Chorostkowa, ks. kanonika Ignacego Gawackiego z Pereminowa i proboszcza kluwinieckiego ks. Zenona Sieminowicza. Z kleru zaś łacińskiego wzięli w tej uroczystości udział ks. kan. Korzeniowski z Trembowli, ks. proboszcz Chorzemski z Toustego, ks. proboszcz Kostkiewicz z Niżborga, ks. proboszcz Martynowicz z Krasnego, ks. proboszcz Rajski z Kobyłowłok, ks. Moloch z Zakonu OO. Jezuitów z Tarnopola, ks. Edward Pasieczny, wikary chorostkowski i w końcu ks. Adam Małaczyński, proboszcz z Wisenbergu, dawny wikary chorostkowski, który specjalnie na tę tak piękną uroczystość do Kluwiniec przybył i słowo Boże stosowne do okoliczności, a porywające słuchaczy, wygłosił. To też nie w jednem oku perliła się łza wdzięczności dla szanownego, a tak tutaj ukochanego kaznodziei.

Straszne dziedzictwo. Profesor Pellmann z Bonn, w czasopiśmie *Prometheus*, wykazuje cyframi, że urodzona w r. 1740 w Bonn, Ada Jurke, która w ciągu swego życia była oszustką, złodziejką i morderczynią, pozostawiła społeczeństwu smutny spadek w liczbie 834 potomków, z których 709 było karanych sądownie: 142 żebraków, 64 oszustów, 181 kobiet lekkiego życia, 76 osób karanych za przestępstwa rozmaite, w tem 7 za morderstwa. Dzieci nieprawych było 106. W ciągu lat 75, ta jedna rodzina kosztowała państwo nie mniej niż 5 miljonów marek w postaci utrzymania w więzieniu, sum wydanych na odszkodowanie pokrzywdzonych, wychowywanie dzieci nieprawych i t. d.

Słońce podpalaczem. W Silberhütte pod Harzgerode w fabryce prochu i przyrządów pyrotechnicznych promienie słoneczne wywołały eksplozję. Laboratorjum, w którem pracowało kilkanaście robotnic, wyleciało w powietrze, siedm osób odniosło ciężkie rany. Jedna robotnica już umarła w szpitalu. Eksplozja była tak silna, iż w oddalonej o wiorstę wiosce Siptenfelde wylatywały z okien szyby.

Sekcja I ekonomiczna Rady miasta, na posiedzeniu w dniu 29 b. m. zatwierdziła plan i kosztorys budownictwa miejskiego, na wybudowanie kanału w Rynku Kleparskim, kosztem 3.280 złr.

Z Uniwersytetu. Pp. Edward Wibiral, rodem z Tuszowa Narodowego i Józef Mieszewski, rodem z Kopiczyńca w Galicji, otrzymali dnia 30 b. m. na Uniwersytecie krakowskim stopień doktorów praw.

Mieszkańcy placu św. Ducha zapytują dlaczego dach wieży kościoła św. Krzyża w swej formie został zmieniony? Gdzie konserwator? — Zapytanie drugie: dlaczego dymniki w dachu nad nawą główną nie mają ochrony od ognia?

Zapomogi z fundacji śp. ks. Schindlera. W sprawie tej odbieramy następujące pismo: W sieni Magistratu krakowskiego do dziś dnia wisi odezwa do rękodzielników i przemysłowców, że w maju br. będą rozdane tymże zapomogi z fundacji śp. ks. Schindlera. Maj dawno minął — Bogu dzięki mamy sierpień tuż, a o rozstrzygnięciu zapisu głucho zawzięcie. Czyżby ów maj wypisany na odezwie był owym przysłowiowym „majem“ co to w potocznej gwarze znaczy — nigdy! A może Kraków nie ma rękodzielników potrzebujących zapomóg? Życząc mu z całego serca, aby kiedyś tego doczekał, stwierdzamy, że dzisiaj niestety jest biednych więcej niż zapomóg, spieszyć się zatem z rozdaniem należy.

Dziwny zakaz. W jednym z najbliższych miast Krakowa, miała Rada szkolna okręgowa tegoż miasta zakazać nauczycielom ludowym uczęszczania do kręgielni „Sokoła“, motywując swój zakaz tem, że towarzystwo to jest nieodpowiednie dla nauczycieli. Czyby ten zakaz był wydany dlatego, że w tem towarzystwie jest wielu żydów? czy też rozkazem podobnym chcianoby zmusić nauczycieli, aby ci na kręgle uczęszczali do żydowskiej knajpy? Kierownik szkół z tejże rady, nie kontentując się władzą wewnętrznego rządzenia szkołami, wdziera się także w prywatne życie nauczycieli, dając im przepisy n. p. co do form kołnierzyków...

Krajowa Rada zdrowia odbyła w dniu 21 bm. dziesiąte posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1. Przedłożono propozycje kandydatów na obsadzić się mające posady koncepistów sanitarnych i weterynarzy powiatowych, względnie oglądaczy zwierząt i płodów zwierzęcych. 2. Wydano opinję w przedmiocie założyć się mającej apteki w Łapanowie w powiecie bocheńskim. 3. Powzięto rezolucję, aby wszystkie dzieci dotknięte ślepotą, mogły przynajmniej elementarnego nabrać wykształcenia w odpowiednich zakładach. 4. Wydano orzeczenie w przedmiocie fabryki wyrobów platerowanych w Krakowie. 5. Wydano opinje w sprawie zmiany taks szpitalnych w szpitalach powszechnych w Podhajcach i Tarnopolu. 6. Przedłożono szereg zmian potrzebnych w zamierzonem nowem wydaniu farmakopei austrjackiej. 7. Wyrażono opinję co do zakładu wodoleczniczego w Jaremczu ad Dora, w powiecie nadwórniańskim. 8. Wyrażono opinję w sprawie urządzenia stacji doświadczalnej przy szkole weterynarji we Lwowie, w celu wykonywania szczepień djagnostycznych wścieklizny.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Janowi, Mikołajowi, Filipowi i Teodorowi Jendyk w Kołodrubach zmienić rodowe nazwisko na Ewin.

Rada m. Lwowa, ze względu, iż wielka ilość radnych uzyskała urlopy, a na razie wszelkie ważniejsze sprawy są załatwione, nie będzie się zbierała na obrady aż do końca sierpnia b. r.

Prace około przełożenia koryta Pełtwi we Lwowie ku gmachowi teatru skarbkowskiego już rozpoczęto. Przełożenie to, jak wiadomo, koniecznem jest ze względu na budowę nowego gmachu teatralnego na placu Gołuchowskich.

Kronika prowincjonalna. Semen Salaniuk, rolnik w Delawie (pow. Tłumacz), wygrał w maju b. r. na małej loterji 1200 złr. Ze zbytku szczęścia dostał pomięszania zmysłów; w zamiarze samobójczym wskoczył do studni, w której w istocie śmierć znalazł.

W Zawoi (pow. Myślenice), utonął dnia 17 bm. w przekopie wypełnionym wodą, 3-letni synek włościan Suwajów.

Pociąg pospieszny nr. 301 przejechał d. 20 lipca, w kilometrze 207·560, między Matyjowcami i Zabłotowem konia, będącego własnością Włodzimierza Kabatha, właściciela dóbr Siemakowce. Na koniu tym jechał poprzednio ekonom, który przed nadejściem pociągu u podnóża szkarpu kolejowego, z tamże znajdującego się źródła wodę pijąc, trzymać miał konia za uzdę, koń zaś — spłoszony łoskotem nadchodzącego pociągu — wyrwał się ekonomowi z rąk, wskoczył na tor kolejowy, gdzie przez lokomotywę nadchodzącego pociągu, porwany i przejechany został.

W Ochrymowcach (pow. Zbaraż), powiesił się dnia 20 bm. starzec 80-letni, Semko Dobrowolski. Skłoniła go do tego rozpaczliwego kroku nieuleczalna choroba.

Ze Stanisławowa donoszą pod datą dnia 28 b. m.: Onegdaj odbyły się tu w obecności komendanta lwowskiego korpusu hr. Schulenburga, wyścigi 8 pułku ułanów. — Niedawno zwróciliśmy uwagę na gorączkę bankową, jaka panuje w Stanisławowie i tworzenie się ciągle nowych stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych. Nienaturalnym tym objawem zajęły się już władze, albowiem, jak się dowiadujemy, wniosło namiestnictwo za pośrednictwem prokuratorji skarbu rekurs, przeciw zarejestrowaniu jednego, w ostatnim czasie założonego, tego rodzaju stowarzyszenia. — Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej nadano dwa opróżnione stypendja z fundacji ś. p. Wincentego Szachłackiego po 230 złr. rocznie, Józefowi Szymańskiemu uczniowi IV klasy gimnazjalnej i Włodzimierzowi Kwaśniewskiemu uczniowi IV klasy gimnazjalnej. Następnie uchwalono wnieść do ministerstwa oświaty petycję w sprawie projektowanego rozdziału nauczycieli szkół średnich, na nauczycieli miast stołecznych z większym dodatkiem służbowym i na nauczycieli miast prowincjonalnych z mniejszym dodatkiem. Petycja ta ma być wniesioną w tym duchu, aby nauczycieli stanisławowskich zrównać z lwowskimi i krakowskimi — i ma ją poprzeć we Wiedniu osobna deputacja pod przewodnictwem burmistrza p. dr Nimhina, wybrana z grona rady, która także ma się zająć sprawą zniesienia dotychczasowego szpitala wojskowego, względnie zakupnem jego przez gminę i sprawą utworzenia w Stanisławowie trzeciej Izby handlowej.

W oryginalny sposób zamieszkały w Tarnopolu handlarz soli i raków, zdołał sobie zabezpieczyć obrońcę w Berlinie. Na otwartym liście skreślił jako adres: Pana c. k. listonosza w Berlinie upraszam wręczyć jakiemu obrońcy. Na odwrotnej stronie wypisane były wyrazy: „Nie znając adresu szanownego adwokata, upraszam o łaskawe przesłanie takowego pod moim podanym tu adresem, poczem bezzwłocznie oznajmię panu moją sprawę“. Listonosz wręczył kartę znanemu mu adwokatowi, który oryginalnym tym sposobem został pełnomocnikiem tarnopolskiego klijenta.

Z Czortkowa piszą: Pomimo wzmagania się ruchu ogólnego, a zwłaszcza ruchu budowlanego w Czortkowie, ulepszenie i pomnożenie pomieszkań żółwim krokiem postępuje tak, że przybywający do Czortkowa czy to urzędnicy, czy też inni mieszkańcy, narażeni są na mieszczenie się w lichych i nieodpowiednich pomieszkaniach. Okólnik w r. 1895 przez burmistrza miasta Czortkowa p. Nossa, wystosowany do obywateli miasta, a wzywający ich, by w interesie własnym i w interesie ogółu swe mieszkania odrestaurowali i ulepszyli, nie odniósł pomyślnego skutku, albowiem prócz budowy koszar dla dwóch szwadronów dragonów i budowy zakładu ubogich i chorych fundacji ś. p. Sadowskiego, w mieście samem żadnego ruchu pod powyższym względem dopatrzeć nie można i braki te same nadal pozostają. — W niedzielę d. 26 b. m. nasze miasto zaalarmowane zostało dotychczas nieznanym u nas strejkiem ciesielskim i murarskim. Posterunek żandarmerji miasta Czortkowa dostawszy o tem wiadomość, wydelegował trzech żandarmów, którzy też wyśledzili dowódców strejku w osobach Jędrzaja Dobrzańskiego, majstra ciesielskiego i Jakuba Hajduka, majstra murarskiego, którego przyaresztowano. Obaj wedle dochodzenia żandarmerji zgłosili swój pobyt w Czortkowie na podstawie fałszywych dokumentów. Po dokonanej rewizji w mieszkaniu powyższych ekscedentów znaleziono plakaty przeznaczone do rozlepienia i wywołania dalszego strejku. Przedsiebiorca akordowych robót p. Łańcucki potrafił jednak częściowem przychyleniem się do życzeń strejkujących stłumić zarzewie strejku o tyle, iż w poniedziałek d. 27 b. m. prócz dziewięciu cieśli, którzy porzucili roboty, wszyscy inni napowrót do pracy powrócili.

Z Mielca piszą: Dnia 26 b. m. odbył się tu sejmik relacyjny, zwołany przez posła Krempę. Na sejmik przybyło kilkuset włościan z okolicy, nieliczna inteligencja, oraz „głośni“ przywódcy stronnictwa ludowego pp. dr Winkowski i Stapiński. P. Krempa odczytał sprawozdanie ze swych czynności, a na zakończenie podniósł, że staraniem jego było urzeczywistnić program rzeszowski, i przyrzekł, że w przyszłości będzie dążył stanowczo do zrealizowania go. W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał pierwszy głos

tutejszy notarjusz p. Antoni Fibich, który znaczniejszą część swej mowy poświęcił działalności *Przyjaciela ludu*, a gdy dalej p. Fibich rozpoczął mówić na temat, że własnych naszych sporów nie należy wyciągać przed sąd obcych, przewodniczący zgromadzenia p. dr Winkowski odebrał mu głos. Następnie zabrali głos głównie p. Stapiński i dr Winkowski. Pan Stapiński mówił na temat: czy chłopu opłaci się politykowanie, lub nie. Zdaniem mowcy, politykowanie, zbieranie się na wiece przyniosło włościanom bardzo wielkie korzyści, to też zachęcał więc do nieustannej polityki, zapominając, że dla sprawy narodowej byłoby o wiele korzystniej pomału uszlachetniać patrjotyczne uczucia mas, zachęcając je równocześnie do ekonomicznej pracy, niż popychać do rozleniwiającego nałogu wielkiej polityki. Przy następnie podniesionej kwestji żydowskiej, wyraził się p. Stapiński, że ponieważ to szlachta sprowadziła żydów do kraju, ona odpowiada za wszystko złe, jakie żydzi wyrządzają. Na zakończenie sejmiku p. dr Winkowski referował dwa wnioski, a mianowicie: o potrzebie zmian ustawy drogowej i ustawy gminnej.

Z Rymanowa piszą do nas: Dnia 25 b. m. odbył się koncert chóru akad. z Krakowa. Chóry prowadzone przez p. A. Jendla, prezesa chóru, trzymały się dzielnie. „Serenada“ Frieberga, „Nasza gosposia“ Galla, zbierały najsutsze oklaski. Z radością zaznaczyć mi wypada, iż członkowie chóru akad. szczerze pojmują swe obowiązki jako Polaków, dodając wszędzie nad program „Pieśni patrjotyczne“. Toteż w Rymanowie po odśpiewaniu takowych, zerwała się prawdziwa burza oklasków. Śpiew solowy p. Malawskiego i p. W. N. barytonisty, również mile zostały przyjęte a panna Szukiewicz odegrała bardzo pięknie na fortepianie kilka utworów, z których walc Rubinsteina najbardziej się podobał. Zaznaczyć wypada także śliczną grę na wiolonczeli p. S. Aubera.

Po koncercie reunion przeciągnął się do godziny 5 rano, mimo iż na drugi dzień zapowiedziany był reunion zakładowy.

Z Iwonicza piszą do nas: Dnia 26 b. m. przybył tu chór akad. witany uroczyście z muzyką przez zarząd. Koncert ostatni chóru akad. wypadł znakomicie. Po koncercie odbył się reunion nie zbyt liczny, ale ci, co na nim byli, ubawili się świetnie, bo nasi Krakowiacy widocznie na ostatku wszystkich sił dobyli i tańczyli z ochotą ogromną do rana. Z żalem żegnano znów sympatyczny chór, prosząc i zachęcając, by znów jak najrychlej zawitał do Iwonicza.

Z Zakopanego piszą do nas: W sobotę dnia 1 sierpnia odbędzie się koncert panny Jadwigi Bendówney sopranistki, w znanej z wiedeńskich estrad koncertowych, z łaskawym współudziałem p. Szyszko, artysty-skrzypka. Koncert zapowiada się świetnie, gdyż utalentowana śpiewaczka cieszy się ogólną sympatją melomanów.

Z Janowic piszą do nas: Dzięki zabiegom p. Franciszka Regieca, nauczyciela ludowego i p. Filipa Zaparta, wójta miejscowego, w dniu 2 sierpnia br. odbędzie się w Janowicach wielki festyn połączony z tombolą i przedstawieniem „Kościuszki pod Racławicami“. Aktorami tym razem będą włościanie z Janowic i Wróblowic. Piękny pomysł odegrania obrazu Anczyca przez siermiężnych winien się spotkać z ogólnem uznaniem i zainteresowaniem. Zabawę pełną niespodzianek i urozmaiceń zakończą tany przy dźwiękach kapeli z Tarnowa. Niewątpimy, że bliższa i dalsza okolica pospieszy na ten piękny i ze wszech miar ciekawy festyn, tembardziej że dochód z zabawy przeznaczony jest na rzecz miejscowej straży pożarnej „Sokół“. Fanty na tombolę przesyłać łaskawie można na ręce p. Franciszka Regieca, poczta Janowice.

Józef Haas jeneralny konsul austro-węgierski utonął w Shanghai. Depesza, donosząca o tym wypadku wiedeńskiemu urzędowi spraw zagranicznych, nie przynosi bliższych szczegółów. Zmarły położył wielkie zasługi około rozwoju eksportu produkcji austrjackiej do Chin.

Chopin w Reinertz. Kronikarz *Tygodnika Ilustrowanego* warszawskiego, w ostatnim numerze tegoż pisma przypomina, że w teatrze w Reinertz znajduje się napis: „W tej sali dnia 26 sierpnia 1826 roku koncertował po raz pierwszy Fryderyk Chopin na korzyść dwojga sierót“. Napis zredagowany w języku niemieckim. Chopin, jako młody chłopiec, przybył z Warszawy do Reinertz na kurację. Zdarzyło się że właśnie wówczas zmarła tam biedna suchotnica, pozostawiając dwoje sierót na opiece służącej, bez funduszów. Chopin dał na ich rzecz koncert, który przyniósł dochód znaczny, a w kilka dni później wyjechał. Był to pierwszy koncert Chopina za granicą. Słusznie kronikarz *Tygodnika* zwraca uwagę, że w teatrze owym należałoby umieścić biust wielkiego mistrza fortepianu i wzywa, aby goście polscy w Reinertz poszli za przykładem Polaków w Karlsbadzie, którzy upamiętnili tam pobyt Mickiewicza. Redaktor Jenike przygotował już grunt, porozumiawszy się w Reinertz z kim należało, o ewentualne pozwolenie władzy, wybór miejsca na położenie kamienia pamiątkowego itd. Idzie tylko o złożenie odpowiedniego funduszu.

Z dziedziny wynalazków. Jedną ze znaczniejszych niedogodności na kolejach żelaznych są okna w towarowych wagonach, które, gdy w wagonie idzie towar zwykły, powinny być dokładnie zamknięte, w czasie zaś przewozu wojsk, lub, gdy się przewozi towar żywy, okna dla przewiewu powietrza muszą być otwarte. Zdarza się często, iż zamknięte okno roztworzy się w drodze, od zewnątrz zamknąć go nie można i dla zamknięcia należy wagon rozplombowywać, co pociąga dla kolei wiele ambarasu a nieraz i straty. Niedogodności te usuwa zupełnie nowy wynalazek rewizora wagonów stacji Praga koleji Nadwiślańskiej, technika p. Koryckiego, Warszawianina. P. K. wybudował wzór okna automatycznie zamykającego się, które z wewnątrz w każdej chwili za pomocą sprężyny zamknąć lub otworzyć się może, od zewnątrz zaś zamknąć je można, lecz otworzyć w żaden sposób się nie da. Wynalazek p. K. zabezpiecza także do kradzieży.

Wypłata srebrem. Jeden z warszawskich domów bankierskich podniósł świeżo, za pośrednictwem warszawskiego kantoru Banku państwa przekaz Banku petersburskiego na sumę rs. 37,500, wypłaconą samem srebrem. Nad przeliczeniem, pakowaniem i przeniesieniem tej sumy pracowało sześć osób, a do odstawienia na miejsce przeznaczenia użyty był wóz, gdyż kwota taka w srebrze ważyła około pięciu pudów (120 funtów).

Kradzieże dzieci. Policja łódzka w Królestwie Polskiem wpadła na trop, coś w rodzaju przedsiębiorstwa kradzieży dzieci, wysyłanych następnie do cyrków; w tych dniach właśnie z rąk aferzystów odebrano córeczkę pewnego ślusarza, a nadto jest podejrzenie, że uprowadzono starsze dziewczęta. W sprawie tej zarządzane zostało surowe śledztwo.

Trąd. *Odesskij Listok* donosi, że lekarz miasta Oczakowa, Drenger, w tych dniach oznajmił zarządowi miejscowego ziemstwa o czterech wypadkach trądu. Wszyscy dotknięci tą okropną chorobą, są to ludzie młodzi, od lat 16 do 27. Zarząd ziemstwa dał znać o pojawieniu się trądu w okolicach Odessy gubernatorowi chersońskiemu.

Rozbicie pociągu. *Južn. Kr.* donosi, że dn. 24 b. m. o godz. 3 min. 10 popoł. pomiędzy stacjami Kołpakowo i Krestnaja na uczątsku Zwierewo-Mariupol kolei Ekaterinińskiej, pociąg pocztowy wyskoczył z szyn. Maszynista, jego pomocnik i jeden z podróżnych otrzymali ciężkie rany, 10 zaś innych podróżnych lekko jest potłuczonych. Przyczyna nieszczęścia dotychczas nie wyjaśniona. Ruch osobowy odbywa się z przesiadaniem, towarowy zaś zupełnie wstrzymany.

„Księżniczka-chochlik“ — tak nazwał kuzynkę swoją ks. Maud, od dni paru księżnę Karolową duńską, cesarz Wilhelm II. „Odważna jak chłopiec, tkliwa jak kobieta“ — powiedział o niej lord Rosebery, który nie śmiał posunąć się do prośby o jej rękę, ale w głębi serca żywił dla niej uczucie głębokie. W podróżach, odbywanych *incognito*, nosiła ona nazwę miss Mills. Kiedyś przez sześć tygodni bawiła jako zwyczajna śmiertelniczka na probostwie w Villericay, u rodziców swej nauczycielki, której kazała przysiądz, że jej *incognita* nie dradzi. Księżniczka Maud czuła się tu bezmiernie szczęśliwą, wstawała o świcie, zaglądała do obór, kurników i chlewów, pomagała w kuchni, w pralni, w ogrodzie, a wszystkich podbiła swym niezrównanym wdziękiem — najbardziej jednak młodego syna pastora, który nie domyślając się jej pochodzenia, prosił o rękę. Księżniczka musiała wyjechać pospiesznie, z głębokim żalem, że za gościnę odpłaciła się bólem i zawodem. Jedną z ulubionych jej rozrywek było za czasów panieńskich, jeździć po mieście na imperjalu publicznych omnibusów, lub wchodzić w tłum uliczny; pewnego dnia, podczas, gdy przyglądała się wraz z innemi jakiejś paradzie wojskowej, stojąc w pierwszym rzędzie widzów, przejeżdżał ojciec jej książę Walji. Ks. Maud spytała sąsiada, kto to taki, dziwiono się, że go nie zna i opowiadano jej o nim to i owo, gdy nagle następca tronu podniósł wzrok i spotkał się z oczyma córki. Uśmiechnął się i oddał jej ukłon wojskowy. Zgromadzeni zaczęli się baczniej przyglądać skromnie ubranej panience, a poznawszy, wyprawili entuzjastyczną owację dostojnemu ojcu i córce. Młoda oblubienica zamiłowana jest we wszelakich sportach: jeździ konno, na rowerze, grywa z zapałem w lawn-tennis i cricket, a przytem ma zamiłowania literackie. Wyszło kilka tomów jej poezyj.

Straty powodowane długotrwałą suszą we Francji zwiększają się z każdym dniem. Zbiór kartofli, jak również fasola w okolicach Paryża zupełnie stracony. W Chamboury urodzaj na kapustę uważać należy za przepadły. W Rueil, w Paissy źródła zupełnie powysychały. W Conflans-Sainte-Honoriné, Andrésy i Maurecourt mieszkańcy trapieni są brakiem wody. W Marly ryby w stawach sną z braku wody.

Z Paryża piszą: Niemiłego gościa miał jeden z mieszkańców domu przy bulwarze la Paix nr 10 w Marsylji. Prowadzono przez ulicę stado wołów, które, czemś przestraszone, rozbiegły się nagle we wszystkich kierunkach. Jeden z nich, w pogoni za uciekającą kobietą z dzieckiem, wpadł do domu, na schody, wdarł się do mieszkania na pierwszem piętrze i rogami porozbijał wszystkie meble i lustra. Z niesłychaną trudnością schwytano bestję i wyprowadzono z mieszkania.

Niemieccy socjaliści we Francji mieli sposobność przekonać się w Lille, że zbratanie ludów jest dotąd mrzonką socjalistyczną, do której spełnienia bardzo jeszcze daleko. Od początku kongresu socjalistycznego w Lille, w skutek wyzywającej postawy socjalistów w całem mieście wrzało. Międzynarodowa partja socjalistyczna, korzystając z przybycia delegatów zagranicznych, w szczególności niemieckich, którzy dążąc na zjazd londyński, wstąpili do drodze do Lille, posunęła się wreszcie do publicznych manifestacji. Na manifestacje te odpowiedziało jednak stronnictwo patrjotyczne kontr-manifestacjami, aż wreszcie przyszło do walk i skandalów ulicznych. Manifestacjami socjalistycznemi kierował mer miasta Lille p. Delory, który w dniu francuzkiego święta narodowego (14 lipca) od wszelkich uroczystości i przeglądu wojska trzymał się zdala, a natomiast we czwartek stanął na czele publicznego pochodu socjalistów. Rząd francuzki, wytoczył w sprawie rozruchów w Lille śledztwo, i jak donoszą gazety, zasuspendował mera; rząd ten zamierza jednak, według dzienników paryskich poczynić także dalsze zarządzenia, aby ograniczyć i położyć kres agitacjom socjalistów, zbyt już głośnym i hałaśliwym.

O samym przebiegu rozruchów donoszą: na odezwę organizatorów socjalistycznego kongresu, zapowiadającą uroczyste powitanie zagranicznych delegatów kongresu, partje narodowe odpowiedziały plakatami, w których powiedziano, iż trzeba dać należytą nauczkę tym Niemcom, którzy ośmielają się „brudzić“ ziemię francuską i rodzinne miasto sławnego jenerała Faidherbe'a; trzeba zaprotestować przeciwko takiej profanacji.

Skutkiem obustronnych odezw zapanowało w mieście wielkie podniecenie umysłów i już przed przyjazdem delegatów przyszło do nieznacznych bójek pomiędzy socjalistami a umiarkowanymi republikanami. Delegaci zagraniczni, pomiędzy innymi Liebknecht, Singer, Fischer, dr Adler, Romuńczyk Anatafiu i Hiszpan Iglesias przybyli we czwartek o godzinie 1 po południu, a oficjalne przyjęcie w merostwie miało się odbyć o godz. 8 wieczorem, ażeby i robotnicy mogli wziąć w niem udział. Plac przed ratuszem zajął tłum ludzi, widocznie nieprzychylnie usposobiony dla socjalistów. Kiedy powozy, wiozące obcych delegatów, przybyły przed merostwo, rozległy się sykania i okrzyki z tłumu. „Precz z Niemcami! Śmierć Prusakom! Niech zyje Alzacja i Lotaryngia!“ Okrzyki te wznoszono sądząc, że w powozach byli delegaci niemieccy; tymczasem oni już poprzednio *incognito* udali się do ratusza. Tłum zachowywał się demonstracyjnie i przyszło nawet do krwawego starcia pomiędzy usposobionymi patrjotycznie z jednej strony a socjalistami z drugiej. Dopiero policja, żandarmerja i wojsko przywróciły porządek.

Po przyjęciu w ratuszu, socjaliści udali się w zwartym pochodzie do pałacu Rameau, gdzie zapowiedziany był bankiet ludowy. Podczas pochodu studenci wydarli socjalistom czerwony sztandar i na strzępy poszarpali. Podczas bankietu i po bankiecie były znowu demonstracje antysocjalistyczne i bójki uliczne. Liebknecht przemawiał na bankiecie przeciwko szowinizmowi i wspomniał, że był gorącym przeciwnikiem aneksji Alzacji i Lotaryngii i osobiście opłacił swój protest dwuletniem więzieniem.

Podczas rozruchów raniono wielu manifestujących robotników, a policja aresztowała 14 osób.

Nazajutrz rozruchy się powtórzyły, a przybrały jeszcze groźniejszą postać. Wrogo przeciw sobie usposobione tłumy zburzyły kawiarnię „de Planck“ przy placu kolejowym, w której gromadzili się socjaliści, oraz zdruzgotały okna w domu mera i dwóch jego pomocników. Pomiędzy innemi ofiarami rozruchów znajduje się także redaktor socjalistycznego dziennika *Dépeche*, którego silnie zraniono. Pułk strzelców i silny oddział konnicy przywróciły wreszcie porządek. Delegaci niemieccy uznali za stosowne, wobec nieprzychylnej dla siebie postawy Francuzów, milczkiem wynieść się z Lille i przez Calais szczęśliwie dostali się do Londynu.

Dzienniki niemieckie w demonstracjach mieszkańców miasta Lille przeciw delegatom niemieckich socjalistów, upatrują przeważnie nie objaw wrogi dla Niemców, lecz dla niemieckich apostołów idei obojętności w kierunku narodowym. Dzienniki francuskie znowu, z wyjątkiem socjalistycznych i radykalnych, bardzo zadowolone są z przestrogi, jaką kolektywiści otrzymali w Lille.

Tajemniczy bilet. Paryski *Intransigeant* zamieszcza sensacyjną wiadomość z Tulonu, jakoby ubiegłej nocy trzy torpedowce włoskie zbliżyły się niepostrzeżenie do portu tulońskiego, jeden z nich aż do pontonów. Rano znaleziono tam umocowaną kartę wizytową porucznika włoskiego. Trzy torpedowce odpłynęły potem niepostrzeżone przez nikogo. Ajencja Stefaniego ogłasza w tej sprawie następujący telegram, który otrzymało ministerjum marynarki od komendanta eskadry: Łódź torpedowa nr. 135 z komendantem Girosim, znajdowała się zawsze wraz z innemi statkami eskadry. Komendant Girosi od 26 do 28 b. m. przebywał wraz ze swą łodzią w Savo-

nie. Na zapytanie w tej sprawie oświadczył on, iż nie może wytłómaczyć, w jaki sposób jego bilet mógł się znaleźć w Tulonie. Zdaje się przeto, że całe zajście jest zmyślone.

Psie mody. Jedna z gazet codziennych paryskich pisze: „Oto najświeższe mody dla piesków: Rano na wsi należy ubierać pieska w paltocik niebieski z szerokim kołnierzem lub w pudermantel z kapturkiem, gdy kurz na drogach. Po południu ubranko z zielonego strzeleckiego sukna z szaremi wypustkami, z potrójnym kołnierzem. Piesek szanujący się powinien mieć kostjum, zastosowany do ubrania swej pani". Jak się wam to podoba?

Z Rzymu piszą: Zapowiedziano jesienny konsystorz watykański na październik. Według krążących pogłosek, mianowani będą kardynałami: msgr. Alfons Eschbach (Alzatczyk), rektor seminarjum francuskiego w Rzymie (kardynał *in curia*, tj. mieszkający w Rzymie); msgr. Augustyn Ciasca, sekretarz Propagandy; msgr. Nocella, sekretarz brewów i msgr. Storor, tytularny arcybiskup Trebizondy. Na nuncjusza w Paryżu przeznaczony jest Ciari, a msgr. Cavagnis idzie na następcę kardynała Jacobiniego do Lizbony.

Promienie Röntgena. W Berlinie stwierdzono nowy przypadek ujemnego wpływu promieni Röntgena na organizm ludzki. Do fotografowania części wewnętrznych przeznaczono jakiegoś wyrostka 17-letniego, którego w tym celu przez cztery tygodnie z rzędu codziennie raz, czasami i dwa razy, poddawano działaniu promieni Röntgena. Skutek był zastanawiający. Część twarzy, której dotykała rura Hiltdorfa, zczerwieniała, następnie coraz to więcej ciemniała, aż przybrała odcień bronzowy. Z danych miejsc zaczęła schodzić skóra. Przy zmywaniu octem skóra opadała. Na skroniach pokazało się miejsce wielkości pięciomarkówki, kompletnie pozbawione włosów, które poczęły wypadać, pozostające zaś były krótkie, cienkie i słabo obsadzone. Na piersiach skóra pomarszczyła się, na plecach ujawniło się miejsce wielkości talerza, ogołocone ze skóry, odsłaniające całą tkankę podskórną z mnóstwem krwawiących się punkcików. Dokoła tego miejsca utworzyła się obwódka, szeroka na dwa palce bronzowego koloru. Żadne z posiedzeń nie trwało więcej nad 5—10 minut i tylko przy fotografowaniu klatki piersiowej przedłużało się, z uwagi, że zastanawiające objawy, towarzyszące palpitacji serca i odruchom błony podpiersiowej żywe budziły zajęcie. Organizm uległ pod wpływem promieni Röntgena zmianom powyżej wspomnianym bez żadnych dla ich ofiary dolegliwości; ciała przy doświadczeniach nie obnażano. Pacjenta oddano pod opiekę doktora Markusa.

Zatonięcie okrętu. Niemiecka kanonierka „Iltis" rozbiła się d. 23 b. m. wieczorem na mieliźnie w odległości dziewięciu mil od Szantung Fire. Okręt zatonął. Wszyscy oficerowie zginęli, z wyjątkiem kasjera Loss'a, który pozostał w Czifu. Kanonierka „Iltis", liczyła 85 ludzi załogi. *Reichsanzeiger* ogłasza telegram, wysłany z Bergen przez cesarza Wilhelma do naczelnego admirała floty. Telegram brzmi: „Wieść o stracie kanonierki „Iltis", która, pełniąc swą służbę wraz ze wszystkimi oficerami i znaczną częścią załogi u wybrzeży chińskich, uległa rozbiciu, napełnia mi duszę głębokim smutkiem. Utraciłem wielu dzielnych ludzi, na których czele stał wybitnie uzdolniony oficer, jako komendant. Ojczyzna wraz ze mną okryje się żałobą, a marynarka zachowa na zawsze wspomnienie tych. którzy do ostatniej chwili pełnili swój obowiązek, będący najwyższem przykazaniem życia".

Kongres socjalistyczny rozpoczął w Londynie obrady swoje w poniedziałek. W niedzielę, jak pisaliśmy, zamierzano urządzić w Hyde-Parku wielką manifestację ludową, tymczasem deszcz ulewny popsuł szyki międzynarodowej demokracji socjalnej. Kiedy bowiem ogromny pochód wszedł do Hyde-Parku, aby tam odbyć zebranie pod gołem niebem, spadła taka nlewa, że ani myśleć można było o odbyciu zebrania. Wprawdzie kilku mowców urągając deszczowi, wstąpiło na mównicę, lecz niebawem przekonano się, że płuca za słabe, by zagłuszyć szum deszczu, który zresztą ostudził zapał tłumów tak, że ostatecznie zabrakło słuchaczy. Wieczorem nastąpiło powitanie delegatów w hotelu *Horse Shoe.* W poniedziałek rozpoczęły się właściwe obrady bardzo burzliwem posiedzeniem. Kongres zajął się naprzód kwestją przypuszczenia anarchistów do obrad. Rozprawy musiano zakończyć przed czasem dla nieopisanych hałasów i zaburzeń. Przy ustanawianiu porządku obrad usiłowali anarchiści przeprowadzić gwałtem swój udział w kongresie. Holenderski anarchista Cornelissen, zwrócił uwagę na deklarację Bebla, przyjętą w Zürychu, wedle której przez polityczną akcję, uprawniającą do udziału w kongresie, należy rozumieć nie samo tylko uczestnictwo w życiu parlamentarnem. Kiedy Cornelissen ukazał się na mownicy, aby to objaśnić bliżej, zepchnął go z niej Francuz Bouillon. Następnie zabrał głos hiszpański anarchista Malatesta, który przemawiał wśród hucznych oklasków swoich zwolenników, nie zważając na dzwonek przewodniczącego, Edwarda Coweya. Wrzawa powstała tak wielka, że właściciel sali zagroził cofnięciem pozwolenia na użycie lokalu. Przewodniczący oświadczył, że sprowadzi policję, aby wyprowadziła kłócicieli pokoju. Ilekroć jaki anarchista chciał przemawiać, zawsze go zrzucano ze stopni mownicy. To wywoływało nowe burzliwe sceny, nad któremi nie zdołał przewodniczący zapanować inaczej, jak przez zamknięcie obrad. Na ulicy jeszcze przyszło do bójki między pojedynczemi grupami i policja musiała rozpędzić zbyt żywo rozprawiających.

Także na wczorajszem posiedzeniu rozprawiano jeszcze nad kwestją przypuszczenia anarchistów do kongresu. Tom Mann, przywódca angielskiego, niepodległego stronnictwa robotniczego, przemawiał na rzecz anarchistów, w czem go popierali delegaci francuscy.

W kongresie biorą także udział związki zawodowe. Przedstawiciele niemieckich związków zawodowych atoli odmówili wzięcia udziału w kongresie. Członek parlamentu Burt, otrzymał od patrona niemieckich związków zawodowych, Hirscha, pismo, w którem tenże wyraża życzenie współpracowania niemieckich związków zawodowych z angielskiemi Trades Unionami, równocześnie jednakże wypowiada ubolewanie swoje nad tem, iż niemieckie związki zawodowe nie mogą przyjąć zaproszenia na kongres z powodu przyjęcia celów socjalistycznych do programu kongresu.

Angielska prasa niezbyt łaskawie wita ten zjazd socjalistyczny, jak świadczy o tem między innemi artykuł pisma, odznaczającego się zwykle życzliwością dla robotników. *Daily Chronicle*, które się cieszy otwarcie, że deszcz nie pozwolił w niedzielę ośmieszyć się kongresowi przyjęciem niedorzecznej rezolucji, jaką przygotował komitet. Jeśliby obrady kongresu miały się toczyć w duchu owej rezolucji, natenczas robotnicy angielscy ponieśliby przez to niepowetowaną szkodę.

Hymn emigrantów. W ostatnim numerze *Polonji*, pisma tygodniowego dla ludu polskiego w Brazylji, znajdujemy następujący „Hymn Polaków parańskich". Wiersz ten brzmi jak następuje:

Dzielą nas lądy, morza dzielą
Od macierzystej naszej ziemi,
Ale nas łączy miłość wielka
Z jej zagonami krwią zlanemi.

Z jej zagonami, z jej boleścią,
Z nigdy niezmarłą jej nadzieją,
W różowe blaski, co zgnębionych
Nowego życia ciepłem grzeją.

Od macierzystej naszej ziemi
Dzielą nas lądy, morza dzielą,
Ale duch polski został z nami,
Każąc nam iść ku wspólnym celom.

Na nowej roli zasiewamy
Ten trud nasz krwawy, ten pot słony,
By z tych posiewów dla Ojczyzny
Wzrosły bogate, sypkie plony.

Dopieka słońca żar płomienny,
Szumi dziewiczy las nad głową,
A my karczujem łan zarosły,
By wykarczować Polskę nową.

Dalej nie szczędźmy znoju, trudu,
Wytężyć wszystkie siły trzeba,
Aby nam nigdy nie zabrakło
Swobody, światła, kęsa chleba.

Niechaj goreje zar słoneczny
Nad pochyloną w znoju głową,
My łan karczujmy zachwaszczony,
By wykarczować Polskę nową.

Syn Dickensa. W Londynie zmarł przed paru dniami najstarszy 60-letni syn Karola Dickensa. Życie jego było pełnem przygód. Rozpoczął karjerę jako kupiec, był następnie współpracownikiem w *Houschold Worlds* i *All theyear round*, następnie był właścicielem dużej firmy drukarskiej, która wydała dwa cenne dzieła: „Dictionnary of London" i „Dictionnnary of the Thames;" w ostatnich latach Dickens junior oddał się wyłącznie pracy beletrystycznej i publicystyce. Pisywał krytyki literackie i teatralne i był doradcą firmy wydawniczej Macmillan. Był ulubieńcem swego wielkiego ojca; pozostawia liczną rodzinę, syna, noszącego także imię Karol i córkę Marję-Angelę, która z powodzeniem występowała na scenie.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Pani Aleksandra Stromfeld-Klamrzyńska, znakomita śpiewaczka, przybyła dzisiaj do Krakowa.

* (Z teatru miejskiego). Przefiancowana z Parku Krakowskiego na scenę miejską operetka lwowska wznowiła wczoraj jeden z najlepszych utworów Straussa". „Zemstę nietoperza" (Fledermaus). Wstrzymując się na razie od sądu gry wykonawców zaznaczamy, że główne role interpretowali panie Kasprowiczowa, Broccard, Radwan; pp. Bogucki, Myszkowski, Danielewski, Lelewicz, Kiczman i Jarośski.

* Panna Jadwiga Tańska, utalentowana artystka teatru Stanisławowskiego, znana z gościnnych występów na scenach krakowskiej i lwowskiej, zaangażowaną została przez p. E. Rygiera do teatru poznańskiego.

* P. Zygmunt Noskowski złożył dyrekcji teatru lwowskiego dwuaktową poważną operę, osnutą na tle historji rzymskiej p. t. „Livia Quintilla".

* Nowa opera P. Mascagniego, zapowiedziana na przyszłą zimę, osnuta na librecie Illici z życia japońskiego, będzie nosiła tytuł „Irys".

* Towarzystwo śpiewackie „Echo" we Lwowie rozpisuje konkurs na najlepszy utwór choralny na głosy męskie *a capella,* o dowolnej objętości, z tekstem polskim świeckim. Nagroda pierwsza 100 koron w złocie, druga 50 koron w złocie, trzecia zaszczytne odznaczenie. Utwory konkursowe mają być oryginalne, dotąd nigdzie niewykonywane, a należy je nadsyłać pod adresem: „Towarzystwo śpiewackie „Echo" we Lwowie, gmach teatralny", najpóźniej do dnia 25-go września r. b. Utwory mają być zaopatrzone dowolnem godłem, tak samo koperty, zawierające imię i nazwisko, tudzież miejsce zamieszkania kompozytora. Nagrodzone kompozycje stają się własnością „Echa", które ma prawo je drukować i wykonane zostaną na koncercie urządzanym w dziesiątą rocznicę założenia „Echa" w dniu 6 grudnia r. b. W skład jury wchodzą pp.: Stanisław Cetwiński, dyrektor Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" we Lwowie; Jan Gall, dyrektor Towarzystwa śpiewackiego „Echo" we Lwowie; Henryk Jarecki, dyrektor opery lwowskiej; Rudolf Schwarz, dyrektor galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie i Alojzy Sladek, profesor konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie.

HUMOR

MONOLOGI SCHMEIGELESA.

Ciocie mają różne ludzie,
Po dwa, po trzy, pięcz nareszcie,
Ale pewnie nikt nie budzie
Ani na wsi, ani w mieszcie,
Co jak ja — wielka parada —
Szedem czoczy aż posiada
Gdybi jeszcze dwie ich buło,
Gra zbi można jak kręglami,
Kużda z nich aż sercu miło
Jest z różnemi przymiotami.
Kużda inne ma klopoty,
Wady, wdzięki, inne cnoty.

I.

Pierwsza moja ciocia Brucha,
To już taka jest staruszka,
Osłabiona, czenka, sucha,
Że nie złaźi nigdy z łóżka.
Kiedy nna urodzona,
Rzecz nikomu niewiadoma,
Dawniej wielki handel miała
Z łokciowemi towarami.
Razy trzy zbankrutowała,
Klopot miała ze sądami.
Przez obronę adwokata,
Tylko dwa siedżała lata.
Brucha, zacna to kobieta,
Nikt z pewnoszczą nie uwierzy
Jaka strasznie pracowita
Choczasz w łóżku zawsze leży.
Wcząż zajęta. nie próżnuje,
Dawniej lichwą się trudniła
Dżisz za stara już do tego
Różne akcje zakupiła
Żyje z kapitału swego.
I obczina swe kupony
Aż jej chudy nos spocony.

Car o katastrofie chodyńskiej.

Prawit. Wiestnik ogłasza dwa ukazy carskie, poświęcone sprawie katastrofy na polu Chodyńskiem. Pierwszy ukaz do rządzącego senatu brzmi jak następuje: „Bolejąc głęboko nad ciężkiem nieszczęściem, zaszłem w dniu 18 maja r. b. w Moskwie na polu Chodyńskiem i nad stratą wielu bliskich sercu naszemu poddanych naszych, uznaliśmy za konieczne zabezpieczyć o ile możności los pozostałych wdów i sierót, co też spełnionem zostało według naszych wskazówek. Gorąco przyjmując do serca wszystko, co dotyczyło tego smutnego wydarzenia, w nieustającej pieczołowitości naszej o prawdę uznaliśmy za konieczne osobiście zbadać przeprowadzone w tym przedmiocie śledztwo tymczasowe i obecnie, rozważywszy starannie okoliczności, wyświetlone przez to śledztwo, uznaliśmy za dobre, nie zwracając sprawy na drogę sądową, rozstrzygnąć ją naszą bezpośrednią władzą. Przekonawszy się następnie, że przyczyny nieszczęścia należy szukać w tem, że władze moskiewskie, obowiązane do strzeżenia porządku i bezpieczeństwa stolicy, nie przedsięwzięły we właściwym czasie należnych środków, celem skierowania masy ludu, dążącego na pole Chodyńskie, i uwolniwszy z tego względu zupełnie od służby bez prośby pełniącego obowiązki oberpolicmajstra moskiewskiego, rozkazujemy: Ministrom dworu cesarskiego i spraw wewnętrznych, ażeby jak należy zastosowali względem innych osób urzędowych winnych niespełnienia swojego obowiązku inne

wskazane przez nas środki ukarania, odpowiednie do wykrytej winy".

Drugi ukaz brzmi jak następuje: „Roztrząsnąwszy osobiste śledztwo tymczasowe, prowadzone z powodu nieszczęśliwego wypadku, zaszłego w dniu 18 maja r. b. na polu Chodyńskiem w Moskwie, z największym naszym smutkiem nie mogliśmy nie dostrzedz, że chęć ze strony drugorzędnych wykonawców przywłaszczenia sobie nieodpowiedniego znaczenia wywołała między nimi współzawodnictwo, czego następstwem był brak wzajemnego współdziałania. Pragnąc położyć kres podobnym objawom, mogącym mieć najszkodliwsze następstwa w całej Rosji, rozkazujemy: wszystkim ministrom, wszystkim głównozarządzającym oddzielnemi częściami, wszystkim jeneral-gubernatorom i wszystkim zwierzchnikom wszelkich dykasteryj, ażeby kierowali swoją działalność i rozporządzenia do jedności i mieli nieustanny nadzór, ażeby podwładne im instytucje i osoby nie dopuszczały się między sobą współzawodnictwa i niezachwianie okazywały sobie współdziałanie dla dobra służby".

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Budapeszt 30 lipca (w południe). Zastrzelił się inspektor policji Csorba, przeciw któremu wdrożono dochodzenie z powodu obrazy, wyrządzonej dziennikarzom.

Łódź 30 lipca (w południe). Fabrykanci łódzcy przedłożyli opinji zjazdu handlowego w Niżnym Nowgorodzie kwestję skrócenia dnia roboczego i zabronienia pracy nocnej. Projekt znalazł życzliwe poparcie ze strony fabrykantów moskiewskich.

Konstantynopol 30 lipca (w południe). Grecki oddział powstańczy, który nadciągnąwszy z Volo, wylądował w Katerinie, został w części wycięty, w części rozproszony.

Paryż 30 lipca (w południe). Ajencja Havasa donosi z Aten: Komendant Linois złożył francuskiemu konsulowi sprawozdanie, które potwierdza wiadomości o okrucieństwach, spełnionych przez Muzułmanów w prowincji Heraklejon. Muzułmanie z pomocą tureckich żołnierzy spustoszyli cztery wsie chrześcijańskie, bezcześcili kościoły i obeszli się nieludzko z 13 chrześcijanami.

Paryż 30 lipca (w południe). Z powodu odwołania jenerała Doddsa z Indo-Chin, przygotowują się gwałtowne interpelacje w Izbie deputowanych. Minister marynarki będzie z tego powodu przez opozycję pociągnięty do surowej odpowiedzialności. Jen. Dodds mianowany był gubernatorem Indo-Chin francuskich dopiero przed kilku miesiącami. Rząd usprawiedliwia krok swój tem, że w Indo-Chinach służy trzech jenerałów wyższych rangą od Doddsa.

Paryż 30 lipca (w południe). Otwarto tu kongres międzynarodowy dla chemji, zastosowanej do cukrownictwa i gorzelnictwa. Na prezesa wybrano byłego ministra Berthelota; jednym z wiceprezesów jest Regel z Petersburga.

Rzym 30 lipca (w południe). *Gazzetta di Venezia* donosi, że Menelik zaopatruje Derwiszów sudańskich hojnie w broń i amunicję. Zaraz po ustaniu pory deszczowej rozpoczną się wspólne operacje Abisyńczyków i Derwiszów przeciw wyprawie anglo-egipskiej do Dongoli i przeciw Włochom w Kassali.

Rzym 30 lipca (w południe). Zmarł tu były gubernator "Banca Romana" Tanlongo.

Rzym 30 lipca (w południe). Odbył się tutaj w najściślejszem kółku ślub prezesa ministrów Rudiniego z mgr. Imisa.

Bern 30 lipca (w południe). Według ostatnich wiadomości o zaburzeniach przeciw Włochom w Zurichu, dotknięci niemi zostali także obywatele austrjaccy. Tłum bowiem rzucał się na Tyrolczyków, jako na Włochów.

Londyn 30 lipca (w południe). Z powodu wyniku procesu Jamesona, zastępca prawny Chartered Company uwiadomił ministerstwo skarbu, że Cecil Rhodes gotów jest przybyć do Londynu i oddać się do rozporządzenia władzy, w razie, gdyby miało być wdrożone sądowe dochodzenie. Dzienniki donoszą, że obrońcy w procesie Jamesona zażądają prawdopodobnie rewizji wyroku. Wykonanie wyroku będzie aż do rozstrzygnięcia rewizji wstrzymane.

Londyn 30 lipca (w południe). Ponieważ cesarz Wilhelm nie przybędzie w tym roku na doroczne regaty w Coves, złoży on królowej Wiktorji wizytę prywatną we wrześniu w Balmoralu.

Ateny 30 lipca (w południe). Z Kanei donoszą, że onegdaj przed południem, skutkiem przypadkowego strzału, który zranił żołnierza patrolującego, powstała panika. Turcy poczęli z okien strzelać do chrześcijan i ścigali ich z nożami po ulicach. Angielski okręt wojenny „Hord" wysłał na pomoc łódź z marynarzami, cofnął ją wszakże, gdyż stojące również pod Kaneą okręty francuskie i rosyjskie odmówiły wysłania marynarzy.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 31 lipca (rano). Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło przedsiębiorcy budowlanemu Judkiewiczowi w Krakowie zezwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót wstępnych około kolei lokalnej łączącej się z linją Wiedeń-Kraków, lub Lwów, a prowadzącej z Krakowa przez Czyżyny do granicy rosyjskiej w Kocmyrzowie z rozgałęzieniem z Czyżyn do Mogiły.

Budapeszt 31 lipca (rano). Nowa wielka hala targowa na placu Cłowym stanęła w płomieniach. Wnętrze i dach hali spłonęły do szczętu. Tylko mury pozostały. Pożar ugaszono w południe. Szkoda wynosi 60.000 złr. Gmach był ubezpieczony. Pożar wszczął się prawdopodobnie przez nieostrożność dekarza lutującego dach. Wdrożono śledztwo.

Pięciokościoły 31 lipca (rano). Dzisiaj rano w składzie rakiet i ogni sztucznych Rössla, znajdującym się w ratuszu, nastąpiła eksplozja. Okoliczne domy uległy wstrząśnieniu. Z okien powypadały szyby. Przeszło sto osób odniosło rany. Niektóre z nich są ciężko ranne, jak burmistrz miasta Aidinger i dyrektor poczt i telegrafów Opris. Po zlokalizowaniu pożaru znaleziono w składzie 3 zwęglone trupy. Policja zarządziła ścisłe dochodzenie.

Berlin 31 lipca (rano). Z powodu stanu zdrowia Bismarcka, nie będzie w tym roku żadnych zbiorowych przyjęć w Fridrichsruhe.

Bukareszt 31 lipca (rano). Tutejsza prasa przywiązuje wielkie znaczenie do spotkania w Wiedniu pomiędzy rumuńskim prezydentem ministrów Stourdzą a austrjackim ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim, twierdząc, iż w Wiedniu nastąpiło formalne przyłączenie Rumunji do trójprzymierza. Odwiedziny cesarza Franciszka Józefa w Bukareszcie będą zewnętrzną manifestacją nowego związku. Już przeszłego roku, podczas zjazdu cesarza Franciszka Józefa z królem Karolem w Ischl, poczynione zostały wiążące obie strony przyrzeczenia, których dopełnieniem jest obecnie zawarcie sojuszu.

Zofja 31 lipca (rano). Krąży pogłoska, że we wszystkich bułgarskich szkołach język rosyjski zaprowadzony będzie jako przedmiot obowiązkowy. Podobnie ma być w Serbji i Czarnogórze.

Paryż 31 lipca (rano). Ponownie utrzymują, że car przybędzie do Paryża w połowie września.

Paryż 31 lipca (rano). Lekarze stwierdzili, że sprawca zamachu na Faure'a, Francois, cierpi na obłęd prześladowczy.

Rzym 31 lipca (rano). Według doniesień z Kairu, Ras Mangasza ofiarował lordowi Cromerowi przymierze do walki z Derwiszami zobowiązał się dostarczyć 10.000 żołnierzy.

Zürich 31 lipca (rano). Około 1,500 włoskich robotników przepędziło dzisiejszą noc w lesie przy rozpalonych ogniach. Dokoła ustawiono czaty. — Robotnicy odjeżdżają dziś gromadnie do odległych miejscowości lub do Włoch. Jutro obsadzi wojsko różne punkty miasta. Wczoraj po południu ścigał tłum dwóch Włochów, którzy ostatecznie schronili się do domu. W tym domu oblegano ich aż do przybycia policji, która oblężonych uwolniła.

Zürich 31 lipca (rano). Konsul włoski, obawiając się rozruchów, przywołał dla własnej ochrony kawalerję, która obsadziła dostęp do konsulatu. Wczoraj po południu zaszły nowe ekscesy, przy których zabito jednego Włocha.

Londyn 32 lipca (rano). Wskutek zarządzenia sekretarza stanu ministerstwa spraw wewnętrznych, Jameson i jego towarzysze mają być uważani za więźniów politycznych pierwszej klasy i jako tacy łagodniej traktowani niż zwykli więźniowie.

Londyn 31 lipca (rano). Kongres socjalistów zajmował się dzisiaj sprawozdaniem różnych narodowości w sprawie pism uwierzytelniających delegatów. Wielu przedstawicieli anarchistów wykluczono wśród wielkiego wzburzenia. Milleraud prosił w imieniu 46 francuskich delegatów o pozwolenie odłączenia się od innych francuskich delegowanych, którzy — zdaniem jego — opierają się na anarchistycznych zasadach. Przemowa Milleraud'a wywołała wielki zgiełk, wśród którego padły obelżywe słowa. Ostatecznie udzielono pozwolenia 14 głosami przeciw 5, poczem odłożono posiedzenie do jutra. W ciągu obrad usunięto delegata polskiego, ponieważ na niego padło podejrzenie, że jest szpiegiem policyjnym. (!).

Ateny 31 lipca (rano). Pułk piechoty i baterja artylerji otrzymały rozkaz wymarszu do Laryssy. Nadto zarządzono dalsze posunięcie wojsk ku granicy.

Wiedeń 31-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 360·50 Anglobanki 155·50; Länderbank 250·50; Staatsbahny 258·57; Lombardy 102·50; Renta majowa 101·60; Renta koronowa węgierska 99·50; Alpiny 79·75; Tureckie 48·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Myśleniczaninowi. Serdecznie za pamięć dziękujemy, ale mamy własnego stałego korespondenta w Myślenicach. List pański, pełen żywotnych spraw przesłaliśmy naszemu korespondentowi do użytku. Nie wątpimy, że on z informacyi Sz. Pana skwapliwie skorzysta.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Cz. Swieżawski z Łykoszyna, V. Baum z Corfu, E. Strnad z Zagrzebia, dr Guyot z Haagi, L. Lityński ze Lwowa, H. Mańkowski z Poznańskiego, St. Barcewicz ze Szczawnicy, H. Holländer z Zurychu, M. Massoni z Warszawy, St. Neumann z Warszawy, hr. Zaleska ze Lwowa.

Hotel Saski. O. Paschali z Berlina, J. Jakubowski z Kijowa, H. Makomaski z Radomskiego, D. Russowaz z Wiednia, A. Lewakowski ze Lwowa, W. Lewandowska, K. Libański i K. Corbii z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Z. Baczyński z Jankowic, K. Domian z Wiednia, A. Ficki z Łomży, J. Czarkowska z Tomska, R. Hazlinszky z Węgier, W. Jaroszewski z Ojcowa, B. Graiński z Ojcowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połndn. osobowy; godz. 2 min. 49 po połudn. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny, godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minnt 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod			Losy tureckie	48	25
Renta austr. srebrna			Anglobank	155	50
Renta austr. 4% złota			Union	288	50
Renta austr. 4% koronowa			Bankverein	265	50
4% „ „ złota			Akcje Länderbank	250	25
4% Renta węg. kor.			„ „ lwowsko-czerniow.	288	00
Akcje banku au.-w.			„ „ połudn.	102	25
„ kredytowe			Elbenthal	274	50
Londyn vista			Nordbahn	3400	
Marki			Staatsbahn	358	50
Napoleony			Alpin	79	75
Włoskie banknoty			Akcje tytoniowe	152	—
Dukaty			Ruble	126	75
Losy prem. węg.	153	25			

Usposobienie giełdy mdłe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

O 25% taniej

DLA ABONENTÓW

„Głosu Narodu".

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansów

rozpoczęła d. 1-go października r. 1895 rocznik IV.

Wychodzi ona w zeszytach 5-cio arkuszowych co dni 10, t. j. każdego 1-go, 10-go w miesiącu i kosztuje z posyłką pocztową: Całorocznie **8**, półrocznie **4**, ćwierćrocznie **2 złr.**

☛ Abonenci **„Głosu Narodu"** płacą o 25% mniej, t. j. rocznie tylko **6 złr.** a kwartalnie **1 złr. 50 ct.**

W rozpoczętym nowym IV. roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W PIEKLE GALICYJSKIEM".

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:

„Dramaty w życiu".

Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu"** pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. **„JAN WILK"**. Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w naszerszych kołach obudził, skłonił nas do wydania **„Dramatów w życiu"**, które są równie zajmujące jak „Jan Wilk" a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora

„NA GOLGOCIE"

pojawi się nieco później.

Prócz tych wyjdą jeszcze inne piękne powieści.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljoteki"** dodajemy

☛ premję bezpłatną ☚

Na ten rok wybraliśmy **14 tomową wspaniałą powieść**

„La SAN FELICE".

Kto złoży abonament za cały rok z góry, t. j. 6 złr., otrzyma **premję z góry**, inni zaś dostaną ją przy uiszczeniu **ostatniej raty kwartalnej**.

Na posyłkę premji prosimy **dołączyć 50 ct.**

Pieniądze prenumeracyjne prosimy posyłać razem z pieniędzmi na **„Głos Narodu"**.

IV rocznik „BIBLJOTEKI" kończy się 31 września 1896 r.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.